

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1128) 20 CZERWCA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Miłosierdzie Boże ● Nadzieja – pokrzepieniem biednego ● Rezydencja króla Jana III ● Ze staropolskich dziejów ● Dziecko dorastające ● Porady



Pałac w Wilanowie — drzeworyt współczesny

TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (5, 6—11)

Najmilsi: Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo On ma pieczę o was.

Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie się mu umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie.

A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonalili, utwierdzi i ugruntuje nas, Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

Psalm responsoryjny (70, 2—6)

Refren: *Niech się raduje, szukający Pana*

1. Racz mnie wybawić, o Boże;
Panie, pośpiesz mi na pomoc.
2. Niech się radują i weselą w Tobie;
wszyscy, co Ciebie szukają.

Refren: *Niech się raduje, szukający Pana*

3. Niech zawsze mówią: Bóg jest wielki;
ci, którzy pragną Twojej pomocy.
4. Ja zaś ubogi jestem i nędzny;
Boże, szybko przyjdź mi z pomocą.

Refren: *Niech się raduje, szukający Pana*

5. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków, Amen.

Refren: *Niech się raduje, szukający Pana*

Ewangelia według św. Łukasza (15, 1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Ze też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi.

Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zaginęła.

Powiadam wam, że taka będzie w niebiesiach radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują.

Albo, któraś niewiasta mająca dziesięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciłam.

Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

i uczeni żydowscy nie tylko trzymali się od Niego z daleka, ale mieli mu za złe, iż z nimi obcuje. Co więcej, „szemrali i mówili: Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi” (Łk 15,2). Był to zarzut nie pierwszy raz czyniony Jezusowi. Aby więc przedstawić jego bezpodstawność „powiedział im... podobieństwo” (Łk 15,3), ukazujące ogrom miłosierdzia Bożego oraz usprawiedliwiającego jego postępowanie w tym względzie.

Zwracając się więc do swoich przeciwników, powiedział: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, (czyż) nie pozostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustkowiu i nie idzie za zgubioną, aż ją odnajdzie?” (Łk 15,4). Było to pytanie retoryczne, na które Zbawiciel nie żądał odpowiedzi. Wiadomo bowiem było, że w takiej sytuacji każdy pasterz na pewno znacznie szukać zaginionej owcy. „A odnalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje i raduje się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc do nich: Weselcie się ze mną, gdyż odnalazłem moją zgubioną owcę!” (Łk 15,5-6). Było to nawiązanie do słów Proroka, który — ukazując działalność obiecanego Mesjasza — napisał: „Ja sam będę pasał owce i ja sam ułożę je na ich legowisku — mówi Wszechmocny Pan. Będę szukał zaginionych, rozproszone sprowadzę z powrotem” (Ez 34,15-16a). Bowiem — jak to stwierdził sam Chrystus — po to „przyszedł Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19,10).

Przypowieść swoją zakończył Zbawiciel słowami: „Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się opamięta, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują opamiętania” (Łk 15,7). Większą bowiem radość odczuwamy z powodu odnalezienia rzeczy zgubionej, niż z racji posiadania innych rzeczy równie nam drogich. Nie znaczy to jednak wcale, by Bóg więcej kochał jednego grzesznika nawróconego, niż dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych.

Zapewne dla silniejszego podkreślenia myśli przewodniej, wygłosił jeszcze Syn Boży przypowieść o drachmie zgubionej i o radości niewiasty, która ją odnalazła. Zaś myślą przewodnią obu przypowieści jest miłosierdzie Boże, które nie tylko szuka grzeszników, ale wspinałomyślnie daruje im wszystkie grzechy i upadki. Miało to być dla faryzeuszów i uczonych żydowskich przypomnieniem, że i celnicy są dziećmi Bożymi i nie wolno ich potępiać.

Miłosierdzie Boże względem grzeszników — co uwydatnione zostało w przytoczonych przypowieściach — przejawia się tym, że nie tylko nie potępia On grzesznika, ale cieszy się z jego pokuty i nawrócenia. Nie skąpi im też do tego pomocy. Dowodem miłosierdzia Bożego jest krzyż Chrystusa, oraz Eucharystia i Sakrament Pokuty.

Przejawem miłosierdzia Bożego jest krzyż. Na nim bowiem dokonano się dzieło odkupienia ludzkości, które jest najdobitniejszym tego dowodem. „Albowiem — jak to stwierdził Bóg-Człowiek — tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby świat sądził, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (J 3,16-17). Ale krzyż przypomina nam nie tylko miłosierdzie Ojca niebieskiego; jest również dowodem miłosierdzia Syna Bożego. Na drzewie krzyża spełniło się bowiem proroctwo, mówiące: „On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie... On zrąbiony jest za występki nasze, starty za winy nasze... Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zбочzył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” (Iz 53,4 n). Zwraca na to uwagę Apostoł pisząc: „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy obumarli przy grzechom, dla sprawiedliwości żyli” (1 P 2,24). Przypomina tę prawdę również św. Paweł, gdy pisze: „Chrystus Jezus... siebie samego złożył jako okup za wszystkich” (1 Tm 2,6).

Przejawem miłosierdzia Bożego jest Eucharystia, w której ukrył się Chrystus pod postaciami chleba i wina, by karmić dusze ludzkie i umacniać je na drodze do wieczności. On sam nas o tym pouczył. Bowiem — w wieczór wielkoczwartkowy — „wziąwszy chleb, i dziękującuszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie (wziął) i kielich... mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa” (Łk 22,19-20). Od tej chwili na ołtarzach całego świata zamieszkał Syn Boży, który jest „ubłaganiem za grzechy nasze” (1 J 2,2). Bowiem mocą kapłaństwa Chrystusowego, na setkach tysięcy miejsc ponawia się pamiątka męki i śmierci Syna Bożego — Msza święta, dzięki której dostępujemy łask odkupienia. A gdy nam sił nie staje na drodze do żywota wiecznego, możemy przychodzić do ołtarza Pańskiego i karmić się tutaj ciałem Chrystusa i pić krwią Jego.

Przejawem miłosierdzia Bożego względem człowieka jest wreszcie Sakrament Pokuty, przez który dokonuje się pojednanie człowieka z Bogiem. Kto potrafi te bezcenne skarby miłosierdzia Bożego, które tą cichą — często zaniedbywaną i nierozumianą przez ludzi — ścieżyną idą do dusz skołatanych i utrudzonych życiem? Na tej bowiem ścieżynie spotyka się miłosierdzie Boże z biednym i słabym sercem ludzkim. Spotkanie to nazywamy spowiedzią. A ile odprawionych zostało dobrych spowiedzi, tyle jest domów miłosierdzia Bożego — bez miary i granic. Powiedział ktoś pięknie, że na pokutę i spowiedź składa się kropla krwi Chrystusowej i ludzka łza serdecznego żalu za grzechy. Z tych właśnie kropel krwi Zbawiciela i z ludzkich łez stanął wspaniały pomnik miłosierdzia Bożego, któremu na imię sakrament pokuty. Czy należyście doceniamy i rozumiemy jego wartość?

A skoro zdajemy sobie sprawę, czym jest dla nas miłosierdzie Boże, prośmy Go słowami dzisiejszej liturgii mszalnej: „Wejrzyj na mnie, o Panie, i zlituj się nade mną, bo jestem opuszczony i biedny, skróć moją nędzę i utrudzenie. i odpuść wszystkie me grzechy”. Równocześnie — pomni na krzyż i mękę Jezusa Chrystusa — chętnie koryzujemy z sakramentu Pokuty i Eucharystii, a wówczas i my dostąpimy miłosierdzia Bożego.

Ks. JAN KUCZEK

MIŁOSIERDZIE BOŻE

W dzisiejszej liturgii mszalnej — posługując się przypowieściami o zaginionej owcy i zgubionej drachmie (Łk 5,1—10) — ukazuje nam Kościół wielką troskę Boga o grzeszników. Stąd też ewangelie dzisiejszą bez przesady nazwać można wspaniałym i do głębi wzruszającym hymnem na cześć miłosierdzia Bożego.

I słusznie. Bowiem pasterz, pozostawiający na pastwisku dziewięćdziesiąt dziewięć owiec i szukający owcy zaginionej, będzie na zawsze symbolem, przywodzącym nam na pamięć nieprzebrane miłosierdzie Boże. O tym miłosierdziu wypowiedział Psalmista pełne głębokiej treści słowa: „Miłosierdzie Jego jest ponad wszystkimi jego dziełami” (Ps 145,9). Miłosierdzie to ma dla nas tym większe znaczenie, że chroni nas od ostatecznej zguby. Bowiem — jak to przypomina Apostoł w dzisiejszej lekcji mszalnej — „przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonął” (1 P 5,8).

Omówimy więc najpierw treść wygłoszonych przez Chrystusa przypowieści, zastanowimy się następnie, w czym przejawia się w życiu chrześcijanina miłosierdzie Boże.

Gdziekolwiek zjawiał się Nauczyciel z Nazaretu — jak to relacjonuje Ewangelista — natychmiast „zbliżali się do niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchać” (Łk 15,1). Natomiast faryzeusze

„Wlałeś w moje serce więcej radości
niż w czasie obfitego plonu pszenicy i młodego wina”

Psalm 4 należy do grupy psalmów Dawidowych (Psalm 3 — 41). Budowa tego psalmu jest przejrzysta. Psalmista skarży się najpierw na swój los (w. 2), przestrzega swych prześladowców i wrogów (w. 3—6), porównuje następnie sytuację maruderów z własną pełną ufności (w. 7—9). Gdy idzie o rodzaj literacki Psalmu 4, to na podstawie zestawionej wyżej treści określa się go jako indywidualną lamentację — skargę z wyraźną domieszką ufności i tendencją do mądrościowego pouczenia. O wiele trudniej jest ustalić, w jakich okolicznościach i przez kogo został napisany ten psalm. Z analizy treści wynika, że modli się tu człowiek niewinnie oskarżony, człowiek „biedny” trapiiony przez zamożnych. Nic nie wskazuje, aby autorem miał być ktoś znaczny, np. król, wódz lub arcykapłan (H.J. Kraus), chociaż wiersz 1 przypisuje autorstwo Dawidowi. Zdania pod tym względem są podzielone. Trudno również określić czas powstania naszego psalmu.

„Kiedy Cię wzywam, odpowiedz mi, Boże, co sprawiedliwość mi wymierzasz. Tyś mnie wydzwignął z utrapienia — zmiłuj się nade mną i wysłuchaj moją modlitwę” (w. 2). Psalmista wzruszająco prosi Boga, aby go wysłuchał, odpowiedział, kiedy Go wzywa i skarży się przed Nim. Skargę swoją kieruje do Boga, który wymierza sprawiedliwość i orzeka niewinność niesłusznie oskarżonego. „Usłysz, Jahwe, (że mam) słuszną, zważ na me wołanie, przyjmij moje modły z warg nieobłudnych. Niech wyjdzie od Ciebie wyrok o mnie, oczy Twoje widzą to, co prawe” (Ps 17,1-2). Następnie autor wyznaje, że Bóg wydzwignął go już z utrapienia, dosłownie: „w utrapieniu stworzył mi miejsce przestronne”. Psalmista posłużył się obrazem z życia nomadów, który znajdujemy w Pięcioksięgu Mojżesza. Mianowicie Izaak mówi o spornej studni: „Teraz dał nam Jahwe swobodną przestrzeń” (Rdz 26,22), czyli wybałwił ich z trudnej sytuacji. Psalterz chętnie posługuje się tym obrazem, gdy idzie o napaść wrogów: „(Jahwe) wyprowadza mnie na miejsce przestronne, ocala, bo mnie miłuje” (Ps 18,20). Psalmista prosi jednak o zmiłowanie i wysłuchanie jego modlitwy, bo wrogowie nadal napadają nań.

Po skierowaniu modlitwy i skargi do Boga, Piewca zwraca się teraz bezpośrednio do swych przeciwników: „Mężowie, dokąd chwala moja będzie uległa zniewadze?” (w. 3a — według tekstu hebrajskiego; grecki (LXX) zaś tekst: „Mężowie, dokąd będziecie sercem ociężali?” — ten sposób czytania rozбивa kontekst). Zdanie to wymaga wyjaśnienia. Określenie „mężowie” w tekście hebrajskim ma następujący odpowiednik: „synowie męża”, co oznacza ludzi wpływowych, bogatych. Ci właśnie, mężowie liczący się, w dalszym ciągu znieważają „chwałę” biednego, czyli jego osobistą godność ludzką. Zniewaga

NADZIEJA

— pokrzepieniem biednego

ta dokonuje się przez fałszywe skarżenie, czyli obwinienie o rzekomy występki zbrodniczy. Tym samym dopuszczają się oni występkowi wobec Boga. Prorocy często piętnowali takie przestępstwa bogatych w stosunku do biednych, czemu w sposób jaskrawy dał wyraz prorok Izajasz. „Twoi książęta zbuntowani, współnicy złodziei; wszyscy lubią podarki, gonią za wynagrodzeniem. Nie oddają sprawiedliwości sierocie, sprawa wdowy nie dociera do nich” (Iz 1,23). W naszej pieśni Psalmista wyraźnie oskarża możnych i wpływowych: „Czemu konacie marności i szukacie kłamstwa?” (w. 3b). Zbyt umiłowali swą chciwość bogactwa i dlatego posługują się kłamstwem, aby napędnąć swe kiesy kosztem „sprawiedliwych” i „biednych”.

Również i w wierszu 4a napotykamy na trudność tekstową, przekład następujący nie wydaje się zbyt zrozumiały: „Wiedźcie, że Jahwe oddane sobie czyni godnym podziwu” (w. 4a). Lepiej natomiast brzmi rzeczowo i kontekstowo następujący przekład: „Wiedźcie, że Jahwe okazał mi wielką łaskę” (w. 4a). Psalmista wzywa przeciwników, aby przyjęli do wiadomości i uznali fakt, że Bóg okazał modlącemu się („sprawiedliwemu”) „wielką łaskę”. „Łaska” ta, czyli życzliwość Boska, wynikająca z przymierza, polegała na widomy, odczuwalnym wkroczeniu Jahwe do akcji i obronie „sprawiedliwego”. („Jahwe mnie wysłucha, gdy będę Go wzywał” (w. 4b). W tekście hebrajskim czasowniki występujące w tym zdaniu, użyte zostały w imperfectum (czas przeszły niedokonany), ale wyrażają one pewność czynności w czasie teraźniejszym. Sens drugiej części wiersza 4 jest następujący: „Jahwe mnie wysłuchuje, gdy Go wzywam” (w. 4b). Psalmista jest pewny, analogicznie do wiersza 2, że Bóg reaguje na jego skargę i ujmuje się za nim, broni krzywdzonego.

„Zadrżycie i nie grzeszcie, rozważcie na swych łóżach i zamilknicie” (w. 5). Teraz Psalmista posługuje się trybem rozkazującym, w którym zwraca się do swych wrogów, co ciągle szukają przeciw niemu fałszywych, kłamliwych dowodów, aby go oskarżyć. Pamiętajcie jednak — mówi Piewca, że Bóg widzi zamiary waszych serc. Zadrżycie przeto przed Jahwe i „nie grzeszcie”, nie błądźcie. Zastanówcie się „na swych łóżach” nocą i, zamiast fałszywie oskarżać, „zamilknicie”, nie mówcie lepiej nic. Jeśli nie wiecie, co dalej czynić, doradzę wam: „Złóżcie należne ofiary i miejcie w Jahwe nadzieję” (w. 6). W trudniejszych sprawach spornych Izraelci zobowiązani byli zwracać się do trybunału lewickiego (kapłańskiego) przy centralnym sanktuarium, które od czasów Dawida mieściło się w Jerozolimie (por. Pwt 17,8-13). Po złożeniu przewidzianej prawem ofiary zapadała wyrocznia Jahwe, a potem wyrok kapłanów. Psalmista radzi zatem swym wrogom, którzy nadal oskarżają go niewinnie, aby z ufno-

ścią Bogu złożyli przewidzianą prawem ofiarę, a Jahwe rozstrzygnie spór.

Po rozprawieniu się z „mężami” wpływowymi Psalmista zmienia temat swojego zainteresowania. W drugiej części psalmu zajmować się będzie ludźmi, którzy nie mają ufności w Bogu i narzekają na swój los. „Wielu powiada: Któż nam ukáže szczęście? Wznies ponad nami, o Jahwe, światłość Twojego oblicza!” (w. 7). Wielu jest ludzi, którzy nie potrafią w swym życiu dostrzec żadnego przejawu dobra i szczęścia. Ciekawe, że ludzie ci swojego pytania nie kierują do Jahwe (H.J. Kraus), lecz rzucają je bez adresu. Ufność sprawia, że Psalmista może prosić w imieniu gminy wiernych, aby Bóg wzniósł nad nimi „światłość swego oblicza”, tzn. swoją oświecającą obecność.

„Wlałeś w moje serce więcej radości niż w czasie obfitego plonu pszenicy i młodego wina” (w. 8). Piewca doświadczył radości z powodu łaski (w. 4) i pomocy (w. 2), jakiej doznał od Boga. Zaufał i doznał krzepiącej życzliwości Bożej, dlatego się cieszy bardziej niż ludzie bogaci i wpływowi w czasie obfitego zbioru pszenicy i moszczu z winogron. Starotestamentowy człowiek dostrzegał zbawcze błogosławieństwo Boże w zdarzeniach dnia powszedniego: „Błogosławiony lud, co umie się radować. Chodzą, o Jahwe, w świetle Twego oblicza” (Ps 89,16).

Shczęście Psalmisty płynie z jego poczucia bezpieczeństwa, opartego na wierze i ufności w opiekę Bożą. Zaprawdę znamienne jest to, co za chwilę powie natchniony Piewca: „Gdy się położę, zasypiam spokojnie, bo Ty sam jeden, Jahwe, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie” (w. 9). Podziwiać tylko należy zdrowe nerwy Psalmisty! Gdy się położy do łóża, natychmiast zasypia spokojnie. Niczym się nie przejmuje, bo i po co? „Kto z was przy całej swej trosce może choć jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia?” (Mt 6,27). Autor śpi spokojnie, bo jest przekonany praktycznie, że tylko Bóg pozwolić może i pozwala mu faktycznie mieszkać, żyć bezpiecznie. Nie sądziśmy jednak, że autor jest naiwny. Zdaje on sobie sprawę, że jest osamotniony i nie ma żadnych wpływów, jakimi cieszą się ludzie bogaci, zamożni, ale jego wrogowie. Wie doskonale, że nikt z ludzi mu nie pomoże, bo



„Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciwko tym, których Bóg wybrał?!” (Rz. 8,31,33)

nie potrafił ich zjednać sobie. „Zasypiać spokojnie” ma tu również znaczenie przenośne, wyraża bowiem pewność pomocy ze strony Boga.

Doświadczenie codzienne i dziejowe potwierdza to, o czym mówi nam Psalm 4. Wielu jest tych, którzy pomnażają usypiska zła w postaci wrogości, prześladowania i niesłusznego oskarżenia lub skandalowania ludzi uczciwych i sprawiedliwych. Zdewaluowani pod względem etycznym i kwalifikacji zawodowych, tworzą oni nawias zła, które nieuchronnie zmierza do lawinowego zalewu życia społecznego. Zrozumiałe jest, że tego rodzaju ludzie dążą do zwiększenia swych wpływów i nieuczciwego bogacenia się, i to za wszelką cenę, kosztem sprawiedliwych. W tym celu posługują się kłamstwem, oszczerstwem i fałszywym oskarżeniem. Nasuwa się tu nieodparte pytanie, czy proces ten będzie nadal trwał bezkarnie? Niezawodną odpowiedź „Nie!” znajdujemy w omówionym wyżej psalmie. Potwierdzenie jej stanowią słowa Sługi Bożego — Mesjasza z Trzeciej pieśni Sługi Jahwe: „Blisko jest Ten, który mnie uniewinni. Kto się odważy toczyć spór ze Mną? Wystąpmy razem! Kto jest moim oskarżycielem? Niech się zbliży do Mnie! Oto Pan Jahwe Mnie wspomaga! Któż Mnie potępi? Wszyscy razem (tzn. oskarżyciele, przeciwnicy) pójdą w strzępy jak odzież, mól ich zgryzie” (Iz 50,8-9). Słowa te spełniły się w Nowym Testamencie na osobie Jezusa Chrystusa, a przez Niego wszyscy sprawiedliwi, chociaż biedni, uzyskali moc do przeciwstawienia czoła złu. Nie jest to sprawa łatwa, bo zło samo i szybko się pełni. Ale Pan przywraca zabraną sprawiedliwemu godność i staje w jego obronie. W walce o słuszną i sprawiedliwą nie jesteśmy osamotnieni, możemy spokojnie spać i nabierać energii do dalszych zmagania. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał?!” (Rz 8,31,33).

ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Rekolekcje w bydgoskiej parafii

Cztery dni trwały rekolekcje, które prowadził w bydgoskiej parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego duszpasterz koszarzewski, ks. prob. Lech Kokosa. Każdego dnia przychodzili wyznawcy i sympatycy Kościoła, aby w świątyni polskokatolickiej słuchać nauk, modlić się i przygotowywać poprzez Sakrament Pokuty do przyjęcia Komunii św.

Parafią pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy opiekuje się od września 1978 roku ks. mgr Zygmunt Okoń, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, który jako młody duszpasterz, wkrótce po przyjęciu święceń kapłańskich, został tu skierowany przez zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, bpa Tadeusza Majewskiego.

Na tegoroczne rekolekcje przybył także do Bydgoszczy ks. dziekan Czesław Jankowski z Warszawy, aby uświetnić rekolekcje czynnościami liturgicznymi, odprawieniem m.in. Drogi Krzyżowej i uroczystej sumy na zakończenie rekolekcji. Słowa modlitw pełne głębokiej treści, śpiewane przepięknie, wymawiane uroczysto, z namaszczeniem, skupiały uwagę wszystkich, mieszały się z pieśniami śpiewanymi przez wiernych tak, że cała świątynia rozbrzmiewała modlitwą. Ten doświadczony duszpasterz wyróżniający się znajomością liturgii, zaskarbił sobie uznanie bydgoskich parafian, o czym nie omieszkał mu powiedzieć.

Rekolekcjonista z Koszarzewa, głosił podniosłe nauki, a ludzie słuchali z uwagą i namaszczeniem. Mówił o Bogu, o męce Pana Jezusa, o Matce Bożej, o drodze, na której ludzie spotykają swego Mistrza i Zbawiciela, przytaczając ciekawe przykłady. Kiedy w niedzielę wygłaszał ostatnią naukę, cisza zapadła w świątyni taka, że słyszało się bicie własnego serca. Niedziela ta była wyjątkowo piękna, pełna słońca i ciepła i to dodawało jeszcze uroku całej uroczystości. Ta wiosenna aura stwarzała miły, ciepły nastrój. W tę niedzielę, 28 marca, rekolekcjonista pojednał wiernych z Bogiem, przeprowadzając spowiedź ogólną i udzielając kapłańskiego rozgrzeszenia. Dzieci zaś przystąpiły do Spowiedzi usznej.

Podczas Mszy św., wierni przystąpili do Komunii św. Nie ma chyba piękniejszego stanu duszy ludzkiej jak powrót do Boga, powrót marnotrawnych dzieci do Ojca.

Lud uczestnicząc w niedzielnej uroczystości, słuchał podniosłej nauki, dziękował Bogu za otrzymane łaski, prosił wspólnie z kapłanami o błogosławieństwo w życiu i w pracy.

Ks. proboszcz Zygmunt Okoń dziękował przybyłym kapłanom za to, że mógł gościć ich w swej parafii, za wspólne modlitwy i nauki rekolekcyjne, dzięki czemu parafia wiele zyskała w swoim duchowym rozwoju. Przed duszpasterzem bydgoskim leży ogromne zadanie. W mieście tętniącym życiem i gwarem, ma on stworzyć bastion polskiego katolicyzmu godny wielkiej idei. Ks. Zygmunt Okoń nie szczędzi siły, aby sprostać temu zadaniu. Widać to w wyglądzie kościoła, w regularnie odprawianych nabożeństwach. Dni rekolekcyjne były sprawdzianem żywotności i przywiązania kapłana i wiernych do polskiego Kościoła.

Należy życzyć błogosławieństwa Bożego i wyrazić uznanie ks. Okoniowi za jego trud i pracę ofiarną i szczerą troskę o losy parafii.

L. HAŁAS



Ks. proboszcz Zygmunt Okoń



2.-4. Zdjęcia ilustrują przebieg rekolekcji w bydgoskiej parafii

KONFUCJUSZ

Druga połowa VI i cały V wiek przed narodzeniem Chrystusa był to okres wielkich wydarzeń, kiedy żyli i działali wybitni myśliciele. W Grecji żyją wówczas m.in. Heraklit i Sokrates, w Indiach twórca buddyzmu — Budda Siakjamuni, Chiny zaś wydały twórcę jednego z głównych kierunków myśli chińskiej — konfucjanizmu — K'ung fu-tsy (właśc. K'ung Kiu).

Konfucjusz urodził się w 551 roku przed Chr. w miejscowości Tsou, w księstwie Lu, znajdującym się w północnej części obecnej prowincji Szantung. Słowo „Konfucjusz” jest zlatinizowaną formą jego nazwiska i określenia, jakie mu czasami nadawano — K'ung fu-tsy, co oznaczało „mistrz K'ung” (łac. Confucius). Tak więc prawdziwe nazwisko Konfucjusza brzmiało K'ung. Przodkowie jego należeli do prastarej arystokracji księstwa Sung.

Ojciec Konfucjusza, Szu-linng Ho, zarządzał już tylko małym okręgiem księstwa Lu, Tsou. Już w podeszłym wieku wziął sobie za żonę dziewczynę z rodu Jen, długo jednak nie mógł doczekać się syna. Wówczas jak głosi legenda, matka Konfucjusza zaczęła się modlić do bóstwa opiekuńczego pobliskiej góry Ni i w końcu została wysłuchana. Urodził się syn — był to Konfucjusz. Dzieciątko miało na głowie guz wielkości jabłka, co miało być znakiem niezwykłej mądrości i przyszłej kariery chłopca. Dlatego nadała mu matka imię K'iu, co oznaczało pagórek, a drugie zaś, w dowód wdzięczności dla bóstwa góry, które sprawiło przyjście na świat Konfucjusza, dano mu imię Czung-ni. Tak więc pełne nazwisko i imię Konfucjusza brzmiało K'ung Kiu, a często też zwracano się do niego używając drugiego imienia Czung-ni.

Gdy Konfucjusz miał trzy lata, zmarł jego ojciec. Matka wychowywała syna korzystając z nikłego zasilku, jaki po śmierci męża dawało jej państwo. Wspominając te czasy, Konfucjusz powiedział kiedyś w rozmowie:



„Gdy byłem młody, żyłem w bardzo nędznych warunkach; stąd też posiadam tak wiele praktycznych umiejętności w prostych, codziennych sprawach życiowych”.

W młodości Konfucjusz wykazywał zainteresowania, które pozwalały przystawiać jego późniejszy rozwój. Jako piętnastoletni chłopiec Konfucjusz opuścił dom rodzinny i udał

się na naukę do któregoś z wędrownych nauczycieli. Konfucjusz wiele uwagi przywiązywał do tradycji. Charakterystyczny jest epizod, jaki opowiada o nim jego syn Po-ju.

„Pewnego razu stał sam, kiedy przechodziłem przez salę. Zapytał mnie wtedy: Studiowałeś Szy-king? Odpowiedziałem: Nie, jeszcze nie. Wtedy powiedział: Jeśli się nie studiujesz Szy-king, nie ma się materiału do dyskusji. Poszedłem i zabrałem się do studiowania Szy-king. Innym razem znowu stał sam, kiedy szybko przemierzałem salę. Zapytał wtedy: Studiowałeś Li-ki? Odpowiedziałem: Nie, jeszcze nie. Wtedy powiedział: Jeśli się nie studiujesz Li-ki, nie ma się nic, co by umacniało człowieka”.

Konfucjusz ożenił się mając 19 lat i miał syna, ale dość szybko rozstał się ze swą żoną. Gdy syn Konfucjusza, Li, dorósł, pobierał naukę u swego ojca razem z innymi uczniami, nie wykazywał jednak wybitnych zdolności.

W roku 510 przed Chr. rozpoczyna się polityczna działalność Konfucjusza na dworze księcia Lu. W tym okresie władza księcia znajduje się już faktycznie w rękach przywódców trzech wielkich klanów. Przybiera na sile walka pomiędzy trzema wielkimi klanami, a ich wojskowymi przywódcami, którzy w różny sposób usiłują przejąć władzę w swoje ręce.

Niejednokrotnie udzielając księciu rad w sprawach rządzenia państwem, Konfucjusz podkreślał znaczenie łagodnego traktowania chłopów dla dobrobytu księstwa i jego rozwoju. Złe traktowanie chłopów, ściąganie nadmiernych danin i rujnowanie ciągłymi wojnami, doprowadzi w rezultacie do tego, że chłopci będą uciekać do innych księstw, a to w ostatecznym rezultacie doprowadzi do ruiny zarówno gospodarczej, jak i politycznej całego państwa.

W latach 497—483 przed Chr. Konfucjusz odbył wraz z kilkoma swymi uczniami olbrzymią podróż po prawie wszystkich ówczesnych księstwach chińskich w poszukiwaniu władcy, który by przejął jego doktrynę i wprowadził ją w życie w swoim państwie.

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (647)

W opracowaniu bp M. Rodego

M

1876 roku w Paryżu, wystąpiwszy oficjalnie z Kościoła Rzymskokatolickiego, zorganizował i odprawił pierwsze nabożeństwo starokatolickie. Od 1876 roku pracował jako profesor historii Kościoła przy fakultecie starokatolickim w uniwersytecie w Bernie, a również przejął na fakultecie filozoficznym tego uniwersytetu katedrę nowożytniej literatury francuskiej. W latach 1876—1885 był u starokatolickiego biskupa Szwajcarii wikariuszem generalnym dla francusko-szwajcarskich parafii starokatolickich w Szwajcarii. Był też założycielem oraz pierwszym redaktorem i autorem wielu artykułów czasopisma *Revue International de Theologie*, czyli Międzynarodowy Przegląd Teologiczny. Jest nadto autorem wielu artykułów, drukowanych w innych czasopiśmie, jak również wielu broszur i książek. Oto niektóre z najważniejszych: *L'esprit et la lettre dans la morale religieuse* (1869—70; 2 tomy), czyli *Duch i literatura w moralności religijnej*; *Plutôt la mort que le déshonneur (appel aux anciens catholiques de France)* (1872), czyli *Raczej śmierć niż niesława (wołanie do dawnych katolików Francji)*; *Comment l'Église Romaine n'est plus l'Église Romaine n'est plus l'Église catholique* (1872), czyli *W jaki sposób Kościół Rzymski przestał być katolickim?*; *Les faux libéraux de l'Église Romaine* (1872), czyli *Falszywi liberalowie Kościoła Rzymskiego*; *La papauté antichrétienne* (1872), czyli *Papiestwo przeciwchrześcijańskie*; *Le mouvement contemporain des églises* (1874), czyli *Współczesny ruch (współczesna działalność) kościołów*; *De l'état présent de l'Église catholique romaine en France* (1875 — po francusku; 1876 — po niemiecku), czyli *Stan obecny Kościoła Katolickiego rzymskiego we Francji*; *Cathéisme catholique* (1876), czyli *Katechizm katolicki*; *Discussion sur les sept conciles oecuméniques (études au point de vue historique et liberal)*; 1878), czyli *Dyskusja na temat siedmiu soborów ekumenicznych (studia z punktu widzenia historycznego i liberalnego)*; *Louis XIV et Inno-*

cent XI (1882—83; 4 tomy), czyli *Ludwik XIV i Innocenty XI*; *Lettres liberales* (1883—84; 2 tomy), czyli *Listy liberalne*; *La Théologie et le Temps présent* (1893), czyli *Teologia i czas współczesny (współczesność)*; *Les enseignements essentiels du Christ* (1907), czyli *Istotne nauki Chrystusa*; *Dieu dans l'univers* (1912), czyli *Bóg we wszechświecie*; *La vie en Dieu* (1913), czyli *Życie w Bogu*. Należy tu dodać, że źródłowcą monografię o ks. prof. dr. Eug. Michaud napisał Raoul Dederen pt. *Un réformateur catholique au XIX^e siècle* EUGÈNE MICHAUD (1839—1917) — *Vieux-catholicisme-Oecumenisme* (Genève 1963, stron 338), czyli *Reformator katolicki w XIX wieku* EUGENIUSZ MICHAUD... *Starokatolicyzm — Ekumenizm*.

Micheasz — to imię jednego z tzw. proroków mniejszych. Jedna z ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (Biblia) powstała z jego mów i została nazwana księgą Micheasza. M.in. jej treściami należy uwypuklić zapowiedź przez Micheasza przyjścia Mesjasza, jak również podanie miejsca Jego narodzenia (por. Mich. V, 2).

Michejda Karol — (ur. 27.X.1880 w Olbrachcicach, pow. Cieszyń, zm. 31.VII.1954 r. w Wiśle) — to wybitny i zasłużony ks. ewangelicko-augsburski, działacz kościelny, od 1923 profesor teologii praktycznej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego i w latach 1926/27, 1930/31, 1933/34 i 1937/38 dziekan tegoż Wydziału. W latach zaś 1908—1923 był proboszczem parafii ewangelickiej w Krakowie. Jest autorem szeregu artykułów, drukowanych głównie w „Głosie Ewangelickim”, ukazującym się w swoim czasie w Warszawie, kilku przyczynków i prac. Tu spośród nich należy wymienić następujące: *O pijaństwie* (1889); *Dzieje Kościoła Ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim* (1909); *W Biblii nasza siła i in.*

Nie znalazłszy chętnych do realizacji swej teorii, Konfucjusz po długiej, blisko czterystoletniej wędrówce-tulacze wrócił do rodzinnego Lu. Jednak i tu nadal nie zdobył sobie poparcia dla swoich teorii, jakkolwiek niektórzy z jego uczniów otrzymali dość wysokie stanowiska państwowe. Arystokracja bała się dopuścić do rządów krajem samego mistrza.

Centralne miejsce w poglądach Konfucjusza zajmuje *siao*, „przywiązanie”, ta cecha, która łączy całe pokolenia z przodkami, a jednostkę z różnymi formami społecznościami. Nie było chyba u niego żadnej koncepcji życia pośmiertnego czy zapłaty w przyszłym życiu. Etyka odbywa się bez motywów religijnych. Najważniejszy jest następujący problem: *Kiedy Niebo dało mi życie, jak mam je prowadzić?* Odpowiedź brzmi: *jak jeden z trybów w maszynierii społeczeństwa. Powiniennem przez praktykowanie siao wypełnić swoje miejsce w pięciu relacjach (wu-lun).* Oto one:

„dobroć księcia — lojalność poddanego,
miłość ojca — przywiązanie syna
życzliwość starszych — szacunek młodszych
sprawiedliwość mężczyzny — posłuszeństwo kobiety
wierność przyjaciela — wzajemność przyjaciela”

Konfucjusz zmarł w 479 roku przed Chr., w wieku siedemdziesięciu dwu lat. Do końca życia nie zdołał jednak zrealizować swych marzeń, wprowadzić w czyn swych teorii politycznych i społecznych. Ostatnie godziny życia Konfucjusza przynoszą skondensowane wyjaśnienie jego nauki. Podobnie jak Sokrates i Budda rozmawia on na łożu śmierci ze swymi uczniami i roztrząsa problemy praktyczne. Tak o tym czytamy:

„Kiedy mistrz leżał chory, a stan jego był krytyczny, Tsy-lu zaproponował, aby się pomodlił. Mistrz powiedział: *Czy jest jakiś przykład (w starej tradycji)?* — Owszem — odpowiedział Tsy-lu — w Hymnach ku czci

zmarłych czytamy: *modlimy się do was, duchy z wysokości i z niskości. Mistrz odparł: Modlę się od dawna”.*

„Tsy—lu zapytał, jak należy służyć duchom. Mistrz odpowiedział: *Kiedy nie potrafisz jeszcze dobrze służyć ludziom, jakże mógłbyś służyć duchom?* (Tsy-lu powiedział): *Chciałbym zapytać o śmierć. Mistrz odpowiedział: Kiedy nie rozumiesz jeszcze życia, jakże będziesz mógł zrozumieć śmierć?”*

Uczeni, którzy badają życie i naukę głoszoną przez Konfucjusza dysponują bardzo skąpą ilością materiałów. Bez wątpienia najważniejszym materiałem źródłowym są tzw. „Dialogi Konfucjusza”, spis znacznie większy wyprowadzi mistrza, zebrany przez jego bezpośrednich uczniów. Dzieło to jest nie usystematyzowaną mieszaniną krótkich, nie zawsze wiążących się ze sobą tematycznie wypowiedzi chińskiego myśliciela na różne tematy dotyczące jego koncepcji społecznej, politycznej i etycznej.

Jedną z centralnych koncepcji doktryny Konfucjusza jest *tao*. Wyraz ten najczęściej tłumaczy się przez najwcześniejsze jego znaczenie — droga. W tekstach przedkonfucjańskich wyraz ten znaczy bądź „droga”, bądź „prowadzić”, „kierować”. W „Dialogach Konfucjusza” wyraz ten przybiera już nowe znaczenie — sposób działania.

Używany jest na określenie postępowania słusznego, sprawiedliwego, zgodnego z normami etycznymi. Po raz pierwszy, również u Konfucjusza, wyraz ten został użyty na oznaczenie jakiegoś powszechnego prawa, zasady postępowania. Dla odróżnienia od innych znaczeń tego słowa, słowo pisane jest dużą literą: Droga.

Droga jest więc jakąś powszechną, ogólną zasadą, którą wszyscy, zarówno jednostki, państwa, jak i cały świat, powinni się kierować.

„Jeżeli cały świat będzie rządzony zgodnie z Drogą, jeżeli poszczególne państwa będą rządzone zgodnie z Drogą, oznaczać to będzie, że są one rządzone tak, jak powinny, i że przestrzega się tam zasad moralnych”.

„Jeżeli jednostka posiada Drogę, to działa tak, jak działać powinna, i jest osobą o wysokim charakterze moralnym”.

Następcami Konfucjusza byli jego wnuk K'ung Ki oraz filozof Meng-tsy (zm. 289 przed Chr.), który w etyce był jeszcze większym optymistą, a w nauce o państwie większym demokratą.

Z filozofii religii Konfucjusza zrobił pewną systematyczną całość Czu Hi (1130 — 1200 r.), żarliwy propagator doktryny neokonfucjańskiej, uważany w naszym stuleciu za autorytatywnego reprezentanta tej doktryny.

Konfucjanizm stał się doktryną państwową za dynastii Han (od 200 roku przed Chr.). Cesarz Kaotsu kazał w 195 roku przed Chr. złożyć ofiarę na grobie Konfucjusza, a za czasów dynastii Tang zaczęto mu składać regularne ofiary drugiego stopnia. W 1 roku po Chr. podniesiono pośmiertnie Konfucjusza do godności księcia, w 739 r. do godności króla, a w 1008 roku do godności „doskonałego mędrca”. W 1074 roku Akademia Królewska chciała mu nadać tytuł cesarza, ale sprzeciwiło się temu Kolegium obrzędów. Dopiero w 1906 roku przyznano mu najwyższą rangę boga, kiedy cesarz chiński chciał poprzeć swój chwiałący się tron, zrównując ofiarę składaną Konfucjuszowi z ofiarą składaną Niebu.

W 1912 roku zniesiono zarówno ofiarę dla Nieba, jak i ofiarę dla Konfucjusza, ale już 26 września 1914 roku ukazał się dekret, który znów przywrócił do życia obrzędy czci Konfucjusza. Później, przed powstaniem Chińskiej Republiki Ludowej, podejmowano próby uczynienia z konfucjanizmu religii państwowej.

Charakterystycznym rysem religii chińskich jest swoisty synkretyzm. Ludność Chin nie da się ściśle podzielić na konfucjanistów, taoistów i buddystów, lecz często się zdarzało, że rodziny o konfucjańskich poglądach na świat i życie, zwracały się z prośbą o poświęcenia czy zaklęcia do kapłanów taoistycznych, a do kapłanów buddyjskich z prośbą o ostatnią posługę itd.

Oprac. M. AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (648)

Michelianie -- to członkowie niemieckiej protestanckiej grupy pietystycznej, zorganizowanej przez Jana Michała Hahna (ur. 1758, zm. 1819). Wyznawane przez nich poglądy nie spowodowały ich wystąpienia z Kościoła protestanckiego i utworzenia własnego, a były to poglądy antytrynitarny (pojmowali Trójcę św. jako Boga jednoosobowego objawiającego się jedynie w trójaki sposób), a również manichejskie (głosili bowiem i wierzyli w nieustanne walki dobra ze złem), oczekiwali też zrealizowania się tysiącletniego Królestwa Bożego na Ziemi (wyznawali więc chillizm), po tym zaś okresie dokonany zostanie sąd, po którym z kolei ma nastąpić siedem tysięcy lat trwający okres oczyszczenia i oczyszczenia się złych, również duchy złych, szatanów, w konsekwencji więc ma się dokonać powszechne zbawienie wszystkich ludzi i wszystkich upadłych w swoim czasie aniołów, a zatem ostatecznie — niebo-szczęście wieczne dla wszystkich.

Poglądy swoje Michał (stąd od imienia Michel — Michelianie) Hahn zawarł w swoich różnych pismach, które łącznie stanowiły 16 tomów. Działalność tej, zresztą nielicznej, grupy nie trwała jednak długo, wygasła chyba już z końcem XIX wieku.

Michelis Edward — (ur. 1813, zm. 1885) -- to niemiecki ks. rzymskokat., autor kilku prac teologicznych. Tu wymienić należy przede wszystkim: *Über das heilige Messopfer und Frohnleichnamfest* (1841), czyli: *O świętej ofierze Mszy i Bożym Ciele*.

Michelis Fryderyk — (ur. 1815, zm. 1886) — wprawdzie niemiecki ks. rzymskokatolicki, wyswięcony w 1838 roku, profesor filozofii i historii, od 1870 roku zdecydowany przeciwnik dogmatu o nieomyślności papieża a krótko po i soborze watykańskim i zorganizowaniu Kościoła Starokatolickiego

przystąpił doń i został proboszczem starokatolickim we Fryburgu k/Breisgau. Jest autorem kilku dzieł, spośród których tu należy wskazać na następujące: *Die Philosophie Platon's in ihrer innern Beziehung zur Offenbarten Wahrheit* (1865-70), czyli *Filozofia Platona w jej wewnętrznym powiązaniu z prawdą objawioną*; *Die Philosophie des Bewusstseins* (1877), czyli *Filozofia świadomości*.

Michelis Zygmunt — (ur. 1896, zm. 1977) — to znany ks. ewangelicko-augsburski, znany w Kraju i poza granicami Polski jako bardzo zaangażowany polski działacz ekumeniczny, społeczny; był pierwszym proboszczem parafii p.w. Św. Trójcy — w Warszawie — po II wojnie światowej (przed tą wojną był tu od 1921 roku aż do jej wybuchu drugim proboszczem); sprawował też szereg ważnych i odpowiedzialnych innych funkcji i stanowisk kościelnych. Był też znakomitym kaznodzieją oraz w okresie międzywojennym redaktorem „Zwistuna Ewangelickiego” i autorem licznych artykułów o tematyce teologiczno-kościelnej, w tym przede wszystkim ekumenicznej. Jest też głównym współtwórcą Polskiej Rady Ekumenicznej, która powstała 15 listopada 1946 roku, a jej prezesem został ks. Zygmunt Michelis i był nim do 1960 roku. Czynił też wielkie wysiłki, a nasiliły się one zwłaszcza w ostatnich latach jego kościelnie bardzo aktywnego życia, w celu pojednania Kościołów w ogóle i to nie tylko w Kraju, ale w świecie i również w tym zakresie ma niewątpliwie wielkie zasługi w powstaniu Konferencji Europejskich Kościołów (KEK), jak również w zbliżeniu do siebie w Polsce Kościoła Rzymskokatolickiego i innych Kościołów i wyznań, szczególnie Kościołów-członków Polskiej Rady Ekumenicznej.

Michiels Gommar Józef — (ur. 1890 w Belgii, zm. 1965) — ks. kapucyn, dr prawa kanonicznego Uniwersytetu Grego-

**NABOŻENSTWA
KOŚCIOŁÓW
NIE-RZYMSKO-
KATOLICKICH
NA ANTENIE PR**

W Warszawie, w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej, podpisano porozumienie pomiędzy Komitetem do Spraw Radia i Telewizji a PRE, w sprawie nadawania na antenie Polskiego Radia nabożeństw różnych Kościołów.

Audycje wyznaniowe Polskiej Rady Ekumenicznej oraz Kościołów w niej nie zrzeszonych, nadawane są w II programie Polskiego Radia o godzinie 18.00 — w każdą pierwszą i третią niedzielę miesiąca, a także w czasie 8 świąt kościelnych.

Ponadto emitowane będą w niektóre dni roku audycje Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego oraz Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego.

W imieniu Komitetu do Spraw Radia i Telewizji podpisał porozumienie zastępca przewodniczącego — Stanisław Celichowski, a Polskiej Rady Ekumenicznej — jej prezes, ks. prof. dr Witold Bendyktowicz. Porozumienie to podpisał również — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, minister Jerzy Kuberski.

Przy podpisaniu porozumienia byli obecni zwierzchnicy ośmiu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego.

**DELEGACJA KOŚCIOŁÓW
CHRZEŚCIJAŃSKICH
Z HOLANDII W POLSCE**

Na zaproszenie Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i Polskiej Rady Ekumenicznej, przebywała w naszym kraju delegacja Kościołów chrześcijańskich z Holandii, w skład której wchodził: ks. Rood Wilhelmus — zastępca sekretarza Episkopatu Holandii, Van der Laar Harmanus — dyrektor „Caritas Nederlandica”, Johan Stellingwerf — sekretarz generalny Biura Pomocy Kościoła Ewangelicko-Reformowanego oraz Susan van Kleef z Kościoła Starokatolickiego. Celem tej wizyty było zapoznanie się z życiem Kościołów chrześcijańskich w naszym kraju oraz z potrzebami w zakresie pomocy humanitarnej.

Goście z Holandii byli podejmowani przez arcybiskupa Józefa Glempa, Prymasa Polski oraz przez Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej z jej prezesem ks. prof. Witoldem Bendyktowiczem.

Delegacja złożyła także wizytę w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej oraz w Urzędzie do Spraw Wyznań.

W imieniu Kościołów chrześcijańskich w Holandii goście wyrażali gotowość zwiększenia pomocy, przekazywanej do naszego kraju za pośrednictwem Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i Komisji Koordynacji Pomocy PRE.

Po spotkaniach w stolicy, delegacja udała się do Słupska, Koszalina, Szczecina, Gorzowa, Poznania i Katowic.

**PRASA O UDZIALE
ARCYBP. J. GLEMPA
W CENTRALNYM
NABOŻENSTWIE
EKUMENICZNYM**

„Tegoroczny Tydzień Modlitwy w Polsce — jak stwierdził tygodnik „Za i Przeciw” — należy odnotować, jako dalszy zdecydowany krok naprzód w kierunku jedności”...

Z wielką radością i satysfakcją należy podkreślić udział Prymasa Polski, abpa Józefa Glempa w centralnym nabożeństwie ekumenicznym w katedrze prawosławnej pw. św. Marii Magdaleny w Warszawie. Podczas wspaniałej liturgii, wygłosił on okolicznościową homilię. Ksiądz Prymas podkreślił potrzebę jedności Kościołów chrześcijańskich, jako realizację nakazu Chrystusowego: „Aby wszyscy byli jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty, Ojczy, mnie posłał” (J 17,21).

Po wszystkich nabożeństwach, odbywały się „agapy”, podczas których duchowieństwo i świeccy przedstawiciele poszczególnych Kościołów mogli bliżej się poznać i wymienić swoje refleksje na temat jedności wyznawców Chrystusa.

**DAR KOŚCIOŁA
ADWENTYSTÓW**

Jak poinformował dziennikarz „Rzeczpospolitej” przewodniczący Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w PRL, dr Stanisław Dąbrowski, Generalna Konferencja Kościoła Adwentystów przekazała na rzecz Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej leki i środki medyczne wartości 130 tys. dolarów. Wraz z lekami ta sama organizacja przekazała dary dla powodzian o wartości 55 tys. dolarów, wśród nich 2 tys. kocy, 118 namiotów oraz kilka tysięcy par butów dla dzieci. Dary te zostaną wkrótce rozdane wśród ofiar powodzi. Już wcześniej adwentyści przekazali na rzecz powodzian 2,5 tony żywności i odżywek dla dzieci, 8 ton odzieży, będących darem wyznawców z Norwegii. Przekazano też 9 ton żywności, jako pomoc dla rencistów, inwalidów i sierot.

**SYNOD BISKUPÓW
KOŚCIOŁA
PRAWOSŁAWNEGO**

W dniu 6.IV.br., w siedzibie Metropolii Prawosławnej w Warszawie obradował synod biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Synod przesłał wiernym orędziem, w którym wyrażono nadzieję, że wzmocni się nasza ojczyzna, że powróci do niej radość życia, a z nią duchowa i materialna pomysłowość. Wierzymy także — stwierdza się w orędziu — że rozwieją się groźne chmury grożące atomową zagładą i dla wszystkich mieszkańców



Ołtarz główny i ołtarze boczne w kościele polskokatolickim w Poznaniu

Ziemi zajaśnieje słońce pokoju, a zwłaszcza dla nas, mieszkańców Polski.

sztuki sakralnej, ze szczególnym uwzględnieniem projektu cerkwi w Hajnówce.

**ZJAZD KSIĘŻY
DZIEKANÓW
KOŚCIOŁA
PRAWOSŁAWNEGO**

W dniu 5.IV.br., w Metropolii Prawosławnej w Warszawie odbył się kolejny zjazd księży dziekanów z całej Polski. Tematem zjazdu były sprawy bieżące Kościoła. Poruszono też sprawę pomocy społecznej, udzielonej przez Kościół Prawosławny dla wiernych i powodzian, otrzymanej z zagranicy.

Księża dziekani ocenili pozytywnie wizytę prymasa Polski — arcybiskupa Józefa Glempa w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a przede wszystkim wizytę w Katedrze Prawosławnej pw. Marii Magdaleny w Warszawie, na zakończenie tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan.

Wyrazili również zadowolenie z przyznania nagrody im. Brata Alberta, ufundowanej przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne i „Ars Christiana”, dr inż. Aleksandrowi Grygotowiczowi — za całokształt pracy w dziedzinie

**SYMPOZIUM
ISLAMSKICH
I CHRZEŚCIJAŃSKICH
RELIGIOZNAWCÓW
W RZYMIE**

Na jesieni ub. r. odbyło się w Rzymie trzydniowe sympozium filozofów, teologów i religioznawców Islamu oraz chrześcijaństwa. Spotkanie to zostało zorganizowane przez Międzynarodową Organizację do spraw Postępu, będącą instytucją doradczą i konsultacyjną ONZ. W sesji tej uczestniczyli również, jako obserwatorzy, przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i Watykanu. Uczestnicy sympozjum zgłosili postulat współpracy pomiędzy aktywistami różnych wyznań: judaizmu, chrześcijaństwa i Islamu w rozwiązaniu problemu Jerozolimy. Sekretarz Generalny Państw Islamskich, Habib Chaty, podkreślił, że wspólne duchowe pochodzenie od Abrahama i wspólna wiara w jedyne Boga domagają się jedności i porozumienia między Żydami, chrześcijanami i muzułmanami.

KOŚCIOŁY W POLSCE

**UCZENI O BOGU
G. MARCONI**



twórca radio

Tylko i pomysł Boga, który tyle tajemniczych sekretów stał się w służbę człowieka, służył budowań ten program. Jako badacz praw natury wszedł w naturę natrafian na ślady cudów. Radaj wszechmocny.



laureat nagrody Nobla 1909r



REZYDENCJA KRÓLA JANA III

Imię Augustyn Locci, z pochodzenia Włoch, z wyboru Polak, budowniczy i totumfacki króla Jana III — uważał dzień 23 kwietnia 1677 roku za najszczęśliwszy w swoim życiu. Tego bowiem dnia skromny dworek Leszczyńskich Milanów przeszedł drogą kupna na własność króla jegomości. Choć mizerne to były dobra, bo jak powiedział pan Locci: „przysłowiowy pies rozsiadając się na onej posiadłości, ogon trzymałby już za granicą”, to jednak kupno Milanowa wywołało awanturę w sejmie. Pacta conventa nie zezwalały bowiem żadnemu aktualnemu władcy na dokupowanie majątków w kraju, aby nadto w piórka nie obrastał. Sprawę jakoś załagodzone a Augustyn Locci otrzymał nominację od króla Sobieskiego na głównego budowniczego w nowej letniej rezydencji.

Imię pan Locci pisze w swych wspomnieniach, że złożył sobie słobowanie, iż nie spocznie, dopóki nie przemieni niepokąkanej siedziby szlacheckiej w prawdziwą „Villa Nova”. Zabrał się tedy do dzieła z zapalem i energią. Trudności napotykał ogromne. Sobieski popierał założenia i projekty Locciego, kapryśna zaś Marysienka starała się je zmieniać i tupiąc gniewnie maleńkim trzewiczkiem, srogie paliła Locciemu reprimendy. Dzielny budowniczy godził jakoś sarmackie gusta króla i kaprysy królowej.

W lecie 1697 roku ukończony został pierwszy etap budowy. Na istniejących już fundamentach, wzniesionych jeszcze przez Leszczyńskich w środkowej ich części wzniesiono niewielki parterowy dwór ziemiański z czterema narożnymi alkierzami. Sielskiego charakteru siedziby dopełniały staw i niewielki ogród na tyłach domu. Marysienka niekontenta, kręciła uroczym noskiem pisząc do księżny Katarzyny Radziwiłłowej: „...niekrólewski to budynek, ani srebro, ani do galanterii, które tu chcemy mieć, gdyż miejsca na niego nie masz”.

Tymczasem niestrudzony Locci buduje dalej i walczy z kłopotami. Zalega z wypłatami dla rzemieślników, bo szkatuła Jana III często świeciła pustkami. Sztukatorzy, kamieniarze, malarze, blacharze i złotnicy buntują się i rejtują do Warszawy. Locci molestuje króla o grosiwo płaci zaległe należności zbierając roztorozzonych robotników. Do rozlicznych kłopotów z budową dodać należy trudności z samym materiałem budowlanym. Któż by pomyślał, że trzysta lat temu o materiał budowlany także było trudno. A jednak Niestrudzony Locci stał ordnanse aż do Puszczy Sandomierskiej po „rartvas”, którym była tarcica, a z nie mniejszym trudem zdobywa wapno i zaprawę murarską. Cóż dopiero mówić o marmurze. Ileż się natrudził pan Locci zanim „wycvgnił” jak sam pisze, sztukę marmurową z Checin co z niegdysiejszych lat pozostała, kiedy z rozkazu króla Władysława IV Wazy modelowano kolumnę Zygmunta dla Warszawy.

Piekniął i rósł Wilanów, ale rosły też wieczne turbacje Locciego. Oto mistrz sztukatorski Antoni spłił się jak bela i przez tydzień nie pojawiał się w pracy. Przekłada tedy nasz budowniczy kapturowy na skołatane skronie i z wielką alteracją uprasza króla Jana o przyobiecanych rzemieślników z jego rodzinnego Jaworowa, bo tak powiada: „uczciwszy uszy i aniołowie uprzykszą sobie tych warszaw-

skich rzemieślników, co swymi niestosownościami i pijaństwem i lada jaką partaniną więcej turbacji zadają niż jakiego pożytku”. Ha! — jakieś znajome te niegdysiejsze kłopoty budowlane! Musiał być jednak Locci mimo tych wszystkich trudności człowiekiem wytrwałym i energicznym, bo król kontent był z postępujących prac, a i królowa patrzyła nań coraz łaskawszym okiem. To właśnie z myślą o Marysienke, która jak ówczesna forma głosiła „odznaczała się wprosi drożną predylecją do ustawicznych ablucji” — urządził Locci w rezydencji łaźienkę obszerną i komfortowo urządzone.

Dumą Locciego było też urządzenie pewnego dyskretnego pomieszczenia, zwanego wówczas „cacatoirem”. „Nie masz tego nawet w Wersalu” — mawiał królewski totumfacki oprowadzając gości po rezydencji.

Zaroiło się teraz w Wilanowie od sprowadzonych z Włoch malarzy, kamieniarzy i rzeźbiarzy. Ale i z nimi miał Locci prawdziwy krzyż pański, ponieważ „zamiłowani byli do biboszowania, a także kaducznie chimerycznego usposobienia”. Musiał jednak znaleźć Locci i na tych „biboszów” jakieś sposoby, bo wkrótce nastąpił drugi etap rozbudowy Wilanowa, który zakończony został w roku 1682. Objął on nadbudowę o półpiętro korpusu głównego parterowego dworu, budowę galerii ogrodowych i wież skarbcowych. Trzymano się linii fundamentów wytyczonych jeszcze przez Leszczyńskiego, poprzedniego właściciela Wilanowa. Trójkątny fronton fasady ozdobiono kulą słoneczną i postaciami dmącymi w trąbę i dzierżącymi tarcze herbowe Sobieskich. Na szczycie frontu ustawiono posąg Minerwy. Wejście do ogrodów stanowiły łuki triumfalne, a środkowe elewacje galerii i stojące na ich krańcach wieże zwieńczono balustradowymi attykami z kamiennymi posągami muz importowanymi z Amsterdamu.

Szły do Wilanowa skrzynie stane galeriami Wisłą z Gdańska, zawierające figury mitologiczne dzieła Andrzeja Schuttera. Pan Locci upodobał sobie posągi Flory, Herkulesa, Apollina, Wenus, Fortuny i Merkurego. Natomiast posąg Diany nie znalazł w jego oczach uznania. Piszcie tedy zdegustowany do króla, który na on czas bawił w Warszawie: „Diana gdańska, uczciwszy uszy, to nie boginka zwiewna ale kolubryna, co jak usiądzie na ławie, to ława za przeproszeniem jęknie”. Cóż kiedy w szkatułach królewskich dno przeświecało, a odsyłanie posągu naraziłoby na zbyt wielkie ekspensa. Stała więc przwgruba Diana w wilanowskim ogrodzie.

W gospodarczej części rezydencji zapobiegliwy Locci urządził pomarańczarnię, figarnię i „facevjną Górke Bachusa”. Opodał górkę wzbudował domek ogrodnika kryjący w swoim wnętrzu wcale zacną piwniczkę. Założył też pasiekę i browar, jako że król jegomość nadto w chłodnym piwku gustować raczył.

Rezydencja stawała się godna króla bohatera i w niczym już nie przypominała dawnego skromnego dworu. Aby świetnie przyozdobić wnętrza pięknymi malowidłami, zorganizował król pracownię malarzką, która była właściwie pierwszym zadatkłem akademii malarstwa w Polsce. Powstała też pracownia rzeźbiarsko-sztukatorska pod kierunkiem Józefa Bellotiego.

Sufity komnat rezydencji ozdobiły malowane na płótnie plafony i



1. Fragment wilanowskiego pałacu — widok współczesny
2. Antykamera Królowej (XVII w.) w wilanowskim pałacu
3. Sypialnia króla Jana III Sobieskiego (XVII w.)
1. Galeria Portretu Polskiego XVII w. w Wilanowie

malowidła freskowe. Ściany pokryto drogocennym adamaszkiem i wzorzystym aksamitem. W Wielkiej Sieni stanął pomnik konny Jana III. Wystrój wnętrza uzupełniały stylowe meble, obrazy, fajanse, wyroby złotnicze i broń. Wiele ruchomości sprowadzał Sobieski z Włoch i Francji, a także z Holandii.

Ostatnie lata życia króla Jana były też ostatnim etapem rozbudowy i dekoracji Wilanowa, według jego własnych upodobań. Główny korpus pałacu otrzymał potężną nadbudowę w postaci wysokiego drugiego piętra. Była to już reprezentacyjna rezydencja głosząca apoteozę rodu Sobieskich, gloryfikująca czyny wojenne i sukcesy militarne królewskiego gospodarza.

Pelen dumy imię Locci, choć postarzały i utrudzony, cieszył się z dokonanego dzieła spacerując po pięknych wilanowskich ogrodach, opadających dwoma poziomami ku błyszczącej tafli jeziora. Słuchał szumu kaskad wodnych z marmurowych fontann i świergotu ptaków w parkowej zieleni. Choć serce przepełniała mu radość — nie brakło w niej kropli gorczy. Królowa Marysieńka, kapryśna niewdzięcznica, wyrugowała go z dwóch komnatek, które zajmował na pałacowym piętrem. Komnatki te spodobały się ojcu królowej, więc musiał stąpić stary sługa i przenieść się do skromniejszego pomieszczenia. Chyłkiem, by nie natrzęsano się z tej sromoty.

Patrzył więc Locci przez pięknie strzyżone bukszpany na króla jegomości, który w chłodku letniej altany cieszył oczy zielenią szpalerów. Stary budowniczy prowadził króla na spacer, wolno, wolniutko, bo „jegomość był już bardzo cierpiący, melankoliczny i zdehumorowany”.

Zgon króla (17.VI.1696 r.) zmienił wygląd Wilanowa w ciągu kilku dni. Olbrzymie ilości drogocennych przedmiotów usunięto z komnat dla zabezpieczenia spuścizny królewskiej, przewożąc je do skarbców w Warszawie. Pozostały jedynie niektóre meble i obicia na ścianach. W roku 1696 dokonano podziału sukcesji po królu Janie. Królowa jejmość wydzieliła starannie dla siebie wszystko to, co stanowiło obiekt wartości materialnej i artystycznej, i wywoziła do Włoch. Współdziedzicami Wilanowa zostali synowie ówczesny Aleksander i Konstanty. Nie troszczyli się oni o ojcowskie dobro, ani też nie dbali o samą rezydencję. 3 lipca 1720 roku kupiła Wilanów hetmanowa Elżbieta Sieniawska. Obejmując Wilanów w posiadanie zastała w pałacu pogniłe rynnki i dziurawe dachy, przez które deszcz zaciekał do wewnątrz niszcząc sztukaterie i malowidła ścienne.

Pani Elżbieta Sieniawska okazała się być osobą energiczną przedsiębiorczą i majątną. Nie szczędziła więc kosztów i fadygi na odrestaurowanie pałacu. Trzeba tu dodać, że panujący ówczesnie August Mocny miał zamiar kupić Wilanów i nawet sporządził plany jego przebudowy, w czym właśnie przeszkodziła mu Sieniawska, oferując Konstantemu Sobieskiemu znacznie wyższą cenę. Król czuł się więc po trosze wystrychnięty na dudka i krzywym okiem patrzył na poczynania pani hetmanowej w Wilanowie. A tu praca szła pełną parą. Sieniawska przywróciła rezydencji dawną świetność. Wzniosła nowe skrzydła boczne, według projektu Giovanniego Spazzia. Całością prac kierował Józef Fontana. Wnętrza pałacu wzbogaciły się o kominki z

biało-wiśniowego marmuru, kryształowe lustra i nowe malowidła freskowe. Wybudowano nową pomarańczarnię.

Po śmierci Sieniawskiej dobra wilanowskie odziedziczyła jej córka Zofia Denhoffowa, późniejsza małżonka ks. Augusta Czartoryskiego.

August II Mocny nie zrezygnował ze starań o kupno Wilanowa i po licznych zabiegach otrzymał go od Denhoffowej w dożywocie w zamian za pałac „Pod Błachą” — ale z warunkiem zachowania go bez zmian formy zewnętrznej i wystroju wewnętrznego. W roku 1731 August II zamieszkał w Wilanowie przyjmując tu wybitnych przedstawicieli świata politycznego i towarzyskiego. Bale, uczyty, koncerty i iluminacje trwały omal bez przerwy.

Po śmierci Augusta II Wilanów powrócił do poprzednich właścicieli tj. do Zofii z Sieniawskich Czartoryskiej, a później jej córki Izabelli wydanej za Stanisława Lubomirskiego. W roku 1799 marszałkowna Lubomirska przekazała Wilanów swej córce Aleksandrze małżonce Stanisława Kostki Potockiego. Potocki, człowiek światły, wielki znawca dzieł sztuki, kolekcjonował antyki, obrazy i książki. W nowo wzniesionej galerii umieścił swoje zbiory, a pomieszczenia nad galerią przeznaczył na bibliotekę. Zbiory te zostały przez Potockiego udostępnione szerszej publiczności. Za jego też sprawą nastąpiła znaczna poprawa warunków bytowych w pobliskich wsiach i wokół Wilanowa. Wybudował bowiem nowe zagrody wiejskie oraz szkołę i szpital dla pracowników Wilanowa.

Po śmierci Stanisława Kostki Potockiego w 1821 roku Wilanów przeszedł kolejno w ręce jego syna, Aleksandra, następnie wnuka Augusta. W ostatnich latach XIX wieku, bezdzietna właścicielka Wilanowa, wdowa po Augustcie Potockim przekazała pałac swemu kuzynowi Ksaweremu Branickiemu. Ostatnim właścicielem był jego syn Adam.

Druga wojna światowa była dla Wilanowa katastrofą. Niemcy wywieźli dzieła sztuki, a w czasie Powstania Warszawskiego zajęli pałac na koszary i szpital.

Po wojnie zabytkowy Wilanów przeszedł na własność państwa stając się jednym z oddziałów Muzeum Narodowego w Warszawie. Dzięki akcji rewindykacyjnej powróciła do pałacu znaczna ilość zbiorów wywiezionych przez okupanta. Wiele lat trwały żmudne i kosztowne prace restauracyjne dawnej siedziby Jana III.

Dzisiaj alejami wilanowskiej rezydencji spacerują liczne rzesze warszawiaków i turystów zagranicznych. Wspaniałe wnętrza zachowały klimat dawnej świetności i aurę czasów, kiedy to kapryśna Marysieńka dobrodziejka grywała na klawicybale i biegając po komnatach tułała małymi trzewiczkami, zaś król

*„wśród trosk wolnej chcąc używać doby,
gdzie Wisła raz się okaże, raz chowa,
zgromadza glazy i świetne ozdoby
i wznosi pyszne gmachy Wilanowa”.*

J. KOPROWSKA

Spacerkiem po Warszawie wieku Oświecenia

Jak wyglądała dawniej, przed wiekami Warszawa? Jacy ludzie wtedy żyli i jak się ubierali? Tego typu pytania nasuwają się nam na myśl, kiedy spacerujemy po stołecznym, niezwykle ruchliwym mieście, oglądamy jego zabytki, ulice, pałace, gmachy i ogrody, a w chwilach tchnących melancholią przeglądamy się w szarych wodach Wisły. Spróbujmy przenieść się w tamte, minione lata za pośrednictwem zapisków z dawnych epok, które zachowały się do naszych czasów.

Franciszek Salezy Jezierski (1740-1791) — jeden z najradkalniejszych współpracowników Kollątaja, nazywany „wulkanem gromów Kuźnicy”, świetny publicysta i powieściopisarz polski

— tak oto przedstawia Warszawę końca wieku XVIII: „Warszawa — miasto stołeczne Księstwa Mazowieckiego i miasto pomieszkania królów polskich; kiedy i od kogo założone, ani pewności, ani wiadomości żadnej mieć nie można; to miasto uważać należy dwojako: raz, ile jest miastem, drugi raz zaś, ile dopiero nim ma być na potem; ile już jest miastem, to jest: miasto Stara Warszawa, jak go nazywają, murowane wszystko w guscie budowli gotyckiej, obejmujące w sobie niepiękny zamek, obrócony tyłem ku Wiśle, ale mający pokoje i sale najpiękniejszym gustem w całej Europie, od Stanisława Augusta, dziś panującego króla, nakładem jego ozdobione. Warszawa Stara ma w sobie rynek kwadratowy



Bernardo Belotto Canaletto: Pałac Zamoyskich na Krakowskim Przedmieściu

i na środku jego (jak zwyczaj w Polsce i w Niemczech) ratusz, kilka ulic krótkich i krzywych, trzy kościoły (Królewska Kolegiata św. Jana, kościół Jezuitów na Świętojańskiej i Augustianów, czyli św. Marcina na Piwnej), trzy bramy (Krakowska — w pobliżu kolumny Zygmunta, Nowomiejska z barbakanem i poboczna — przy wylocie Wąskiego Dunaju na Podwale), i to całe miasto jest tak obszerne jak rynek w Krakowie.

Domy panów murowane nazywają się pałacami i niektóre w samej prawdzie są do nich podobne, ubieranie wewnętrzne pokoiów mają piękne, kosztowne, lecz nietrwałe, ponieważ one są z mody, a mody zwyczajnie są odmianą gustu. Kościołów ma Warszawa trzydzieści kilka i między nimi nie masz żadnego pięknego oprócz małego kościoła przy którym są kapucyni. Dwóch królów uczczono tu posągami pamiętkę, Zygmunta III i Jana III. Zygmunta statua jest spiżowa, pozłacana, trzymająca krzyż w jednej ręce podniesiony do góry, a w drugiej szablę, stoi na kolumnie marmurowej, dobrze zrobionej, wystawionej przed bramą miasta Starego. Jana zaś III statua jest na koniu, wyrobiona z kamienia, postawiona nad mostem idąc do Gali, który jest miejscem łaźniów królewskich, ten posąg jest wystawiony nakładem dziś panującego króla.

Najpiękniejszą budowlą Warszawy jest Dom Rzeczypospolitej,

Magnat z orderem orla białego i dama w rogówce — malował Canaletto

nazywający się Krasińskich pałacem, potem koszary Gwardii Litewskiej, darowane od króla dzisiejszego, koszary artylerii, łaźnie królewskie.

Warszawa jednak znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane, przy tym też kościołów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdabiało się nowymi facjatami.

Ludność miasta jest do stu dwudziestu tysięcy osób. Rzemieślnicy w niektórych rzemiosłach zrównają najpierwszym majstrom w Europie. Handel Warszawy można by nazwać magazynem wymysłów i zbytków, gdyby jednak to miasto nie było mieszkaniem królów, obrad i zjazdów tyłu, wielkość tego miasta zniknęłaby wprędce, ponieważ położenie Warszawy jest w prowincji nienajlepiej wyposażonej od natury; z jednej strony przytyka tylko sztuka ziemi wybornej, która jednak nie ma ani ludzi, ani wody, ani lasu, i to jest ta okolica, co się mieści między Błoniem i Warszawą, resztę przylegających miejsc piasek i choina zastąpiła.

Warszawa i z Pragą biorąc ją razem ma tę osobliwość, że należy do dwóch diecezji, a żadnego własnego nie mając biskupa, po tę stronę Wisły poznański, po tamtą płocki biskup ma swoją władzę duchowną.



O Warszawie mało można mieć wspomnienia w historii narodu polskiego, dopiero w bliższych nam wiekach, gdy nadrobnił dom książąt mazowieckich, przy podziale młodych książąt dało się coś słyszeć o Warszawie. Królowa Bona, żona pierwszego Zygmunta Jagiełły, tu miała swoją oprawę i swoje mieszkanie. Po jej wyjeździe z Polski, gdy Mazowsze przestało być księstwem, obróciwszy się w prowincję polską, jeszcze Warszawa nie była stolicą Królestwa. Królowie mieli zwyczaj przejeżdżać się po prowincjach, główniejsze sprawy kraju po różnych odprawując miastach. Zygmunt August Jagiełło obrady sejmowe odprawiał w Piotrkowie, a hołd i przysięgę od księcia pruskiego odbierał w Lublinie. Zygmunta III przebywanie w Warszawie najznaczniejsze. Władysław IV i Jana Kazimierza tym bardziej. Jan Sobieski mieszkał w Warszawie, ile go wiązały interesa obrad publicznych, insi zaś królowie zupełnie sobie w tym mieście założyli mieszkanie. Pod dzisiejszym zaś panowaniem w ludzi i w budowlę większą połowę pomnożyła się Warszawa”.

Joachim Christian Friedrich Schulz (1762-1798) — literat niemiecki — zaś zanotował: „Warszawa ma teatr tylko jeden, co zadziwia, gdy się zważy, jakie tu jest pragnienie zabaw i zamożność tej publiczności, która ich używa. Przyczyną tego być może oprócz dostatku zabaw innych i trudność założenia kilku dramatycznych towarzystw, które by tu osiedlić się mogły, gdyż na miejscu nie zbywa.

Wspomniany teatr zbudowany był ze szkatuły królewskiej i z tego już wnioskować łatwo, że mu na wygodzie, smaku i piękności nie zbywa. Jednakże stosuje się to więcej do wnętrza niż do powierzchowności. Może się myśleć, ale zdaje mi się, że teatru, tak jakby ich przeznaczenie wymagało, z trudnością charakter wspinały, lekkie, wesołe w budowach swych przybierać mogą. Co najwięcej, czoło budynku może mieć te cechy, lecz reszta gmachu, który nie może przyozdobić się pięknymi, wysokimi oknami, musi zawsze przypominać obumarłe wieżenie. Takimi się nam przynajmniej najslawniejsze teatru Francji i Włoch wydawały. Też same wady ma warszawski. Stoi wprawdzie na szerokim placu, ale ściśnięty w sobie i zbity, nie dając domyślać się wnętrza. Tym też ono przynajmniej uderza. Jest to piękny owal mający cztery rzędy łóż w czterech piętach, a urządzenie jego uderza prostotą i dobrym smakiem. Parter do połowy ławkami zajęty, a pół bez ławek. Scena sama obszerna, pięknie przyozdobiona, ma urozmaiconą i sprawną maszynę.

Polska trupa, która tu w przeszłym roku grywała, lepszą była od wszystkich niemieckich, jakie mi są znane. Polacy mają od natury daną lekkość ruchów, zręczność, wzrost w ogóle piękny i figury dobre, wymowę łatwiej-

szą i lepiej wyrobioną niż Niemcy. W komedii zbliżają się bardziej do dawnej francuskiej manieri, nie wpadając w przesadę języka i ruchów; dalecy są także od przesadnej mimiki i gestykulacji Włochów. W wyższej komedii i tragedii zbliżają się więcej do Niemców, ale tę nad nimi mają wyższość, że w scenach namiętnych i gwałtownych, które tamże z pewną surowością odegrywają, zachowują powagę i szlachetność wyrazu, która nie wyłącza ognia, siły, a nie przechodzi we włoskie liche krygi głów, rąk, nóg, oczów i francuską egzagerację. Pewien Bogusławski był pierwszym dyrektorem stowarzyszenia, a razem najlepszym artystą; był to słusznego wzrostu dorodny mężczyzna z prześlicznym organem mowy i postawą nadzwyczaj zręczną, która w każdym stroju swobodnie i naturalnie się wyrażała, nawet we francuskim, który najpiękniejszym figurom Polaków, nawykłych do wygodniejszego, nadaje coś sztywnego, niezgrabnego i niesmacznego.

Artystki nie były wcale niższe od mężczyzn w swojej sztuce. Główne role grywały panie bardzo piękne i zręczne, które sztukę smakownego ubrania i przyzwoitego znajdowania się doskonale posiadały. Nawet pomniejsze role były zręcznymi artystkami poobsadzone.

Sztuki grano po części oryginalne polskie lub z francuskiego, włoskiego i niemieckiego tłumaczone; pierwszych stosunkowo mało, te, które grywano w czasie sejmów konstytucyjnego, miały głównie cel polityczny”

W innym miejscu Schulz wspomina: „Warszawianie lubią jeździć konno lub powozem, przechadzki pieszo mniej im odpowiadają. Pieszko po mieście chodzić trudno, gdyż z powodu złego bruku albo błoto jest nieprzebrnione, albo pył wszystko pokrywa. Nawet Ogród Saski i Krasińskich, leżące prawie w środku miasta, są dla pieszych niedostępne, jak tylko cokolwiek deszczu spadnie: mniej niedostępne są ogród księcia podkomorzego, Aleje Ujazdowskie z Belwederem i Łazienki. Tych pięć miejsc do przechadzek położonych wewnątrz wałów otaczających Warszawę stanowi mniej lub więcej urozmaicone szlaki dla spacerujących”.

I dzisiaj również Ogród Saski, Łazienki oraz Aleje Ujazdowskie cieszą się wielkim powodzeniem u spacerowiczów. Te ostatnie zwłaszcza nazywane są popularnie — warszawskim „deptakiem”.

MALGORZATA KAPIŃSKA



Dziecko dorastające

W życiu każdego dziecka jest taki moment, że zaczyna ono odczuwać, iż nie jest już dzieckiem. Wracając na przykład późnym wieczorem do domu uważa za niepotrzebne tłumaczyć rodzicom, gdzie było, co robiło. Rodziców ogarnia niepokój, nierzadko rozpacz, gdy dzieckiem jest córka. Mało jest takich rodziców, którzy by takich momentów nie przeżywali bardziej burzliwie niż samo dziecko, które oświadcza wręcz: mam, nie jestem dzieckiem!

Okres dorastania, gdy dziecko staje na pograniczu dzieciństwa i wieku dojrzwania, gdy nastolatka czy nastolatek nie jest już dzieckiem, ale jeszcze nie dziewczyną czy młodzieńcem — rozpoczyna się z chwilą ukończenia szkoły podstawowej (15—16 lat), choć nie jest to sztywną regułą.

Z dorastaniem wiąże się odpowiedni rozwój duchowy i społeczny oraz ściśle z nim związany — proces dojrzewania fizjologicznego. Najczęściej trwa on do 19—20 roku życia, kiedy to rozpoczyna się wiek młodzieńczy, bardzo trudny i obfity w troski rodziców i niepokoje młodzieży okres. Wiek przejściowy między dzieciństwem a dojrzałością stanowi, mimo stosunkowo krótkiego czasu, poważny problem dla rodziców (a nawet jest to problem społeczny). Jednak najtrudniejszy jest on dla samej młodzieży, gdyż w latach 16—20 zachodzą istotne zmiany biologiczne, które w zasadniczy sposób rzutują i niejako współtworzą „nową” strukturę osobowości duchowej, fizjologicznej i umysłowej.

Rozwój logicznego myślenia młodzieży dorastającej jest źródłem charakterystycznych w tym okresie krytycyzmu, będącego w rodzinach przyczyną częstych konfliktów. Najczęściej wyraża się on w weryfikowaniu poglądów, zapatrywań i autorytetów przy skłonnościach do wyciągania wniosków i wyrażania własnego „zdania”, jakże często wulgarnego lub wręcz błędnego. Przynajmniej bezstronnie, że naszym nastolatkom wydaje się, iż rodzice nie mają racji, że są „starych poglądów”, że obecnie świat jest postępowy, niezakłamanym — po prostu, w okresie dostarczenia młodzież jest naiwna. Tę cechę naiwności spotyka się częściej u dziewcząt niż u chłopców — chociaż i tu bez reguły. Chęć posiadania własnego zdania — w poczuciu, że jest nieomyślne — jest u niejednej córki, również u syna, daleko silniejsza od subordynacji wobec rodziców i wobec dotychczas uznawanych autorytetów. Aby to stwierdzenie nie brzmiało zbyt pewnie, bezstronnie przynajmniej, że zdarza się, iż przyczyną konfliktów są też rodzice, którzy przyzwyczajeni do apodyktycznego podporządkowania i bezwzględного postępowania wobec opinii rodzicielskiej, nie widzą, nie chcą wiedzieć, że dorastająca młodzież „ma prawo” do własnego zdania, do własnych poglądów. Wówczas rodzicielska duma niejako degraduje treść opinii młodzieży, co z kolei grozi utratą tak przecież pożądanego stałego kontaktu z dorastającą młodzieżą i możliwościami oddziaływania na jej postawy i poglądy oraz na dalszy rozwój psychiczny.

Inną charakterystyczną cechą wieku dorastania jest emocjonalność. Przejawia się ona najczęściej w postaci intensywnych, u dziewcząt bardzo intensywnych przeżyć uczuciowych, gdzie smutek często ma charakter tragedii, a radość osiąga wysokie szczyty, nawet z białych powodów. Powszechnie występującym ujemnym zjawiskiem jest przekora — symptom kształtującej się woli, której nigdy nie wolno łamać. Pewność siebie w tak często słyszczanym powiedzeniu: „przecież nie jestem dzieckiem” — to sygnał, że do pełnej samodzielności i dorosłości droga jest jeszcze bardzo daleka. Tendencja do przekory we wczesnym stadium dorastania, która nie jest „leczona” skutecznymi metodami wychowawczymi, przeobrazić się może w rozwdrzenie w stosunku do rodziców i otoczenia.

Wszystkie dokonujące się u dorastającej młodzieży procesy, łącznie z walką o samodzielność, z przekorą i nadmiernie rozwiniętym krytycyzmem winny znajdować u rodziców i nauczycieli pełne zrozumienie. Trzeba bowiem mieć świadomość bogactwa i różnorodności duchowych stanów w okresie dojrzewania naszej młodzieży.

ANTONI KACZMAREK



Dom w powieściach JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

Prawzór domu, nieustannie i po dziś dzień ponawiany w twórczości ludzkiej, zawiera bardzo bogatą problematykę. Skupię uwagę na społecznych tylko znaczeniach odwiecznego domu w powieściach Józefa Korzeniowskiego.

Mitologię domu pielegnował pisarz z nieskrywaną miłością. Dom jest dla niego gwarancją i schronieniem najważniejszych wartości ludzkich. W nim odbywa się „święte misterium życia”. Po funkcjonowaniu domu rozpoznaje się zalety i wady stanów i narodów. Dom odróżnia i — jeśli jest domem prawdziwym — wyróżnia. Nas, zdaniem Korzeniowskiego, korzystnie odróżnia od innych. Bohater „Kollokacji”, Eugeniusz Zaburzański czyni w imieniu autora charakterystyczne spostrzeżenia podczas podróży zagranicznej:

„Dom dla Francuzów jest tylko miejscem chwilowego schronienia, gdzie śpią i ubierają się, gdzie widują się z żoną i kiedy niekiedy spotykają się z dziećmi. Całe życie schodzi im gdzie indziej, gdzie indziej praca, gdzie indziej posiłek i rozrywka. Z tego to powodu Paryż tak pełen ruchu, tak pełen ludzi, którzy zdają się mieszkać na ulicy, w kawiarni, w traktierze lub w teatrze; stąd mieszkania zamożniejszych nawet paryżanów są tak szczupłe, tak mało wyobrażające to ognisko domowe, które dla każdego uczciwego człowieka w innym kraju jest przytułkiem skołataną głowę, jest celem, do którego dąży jego myśli, jest świątynią, w której jedynie szuka pozwolonej uciechy, rodzinnych rozkoszy i trwałego pokoju”.

Słowo „świątynia” nie pada tu przypadkowo. Dom jest w powieściach Korzeniowskiego

miejscem realizowania się najcenniejszych wartości duchowych człowieka i punktem skupienia różnorodnych cech wspólnoty ludzkiej. Jest — co więcej — symbolem chrześcijańskiego ładu społecznego i moralnego. Domem nie może być każda budowla, w której zamieszkują ludzie. To nie jest jakaś chwilowa rezydencja, jakieś miejsce pobytu.

Przestrzeń domu jest rytualnie zorganizowana, zhierarchizowana, a zatem i odpowiednio zorientowana. Jest to przestrzeń swoiście odgraniczona od przestrzeni nie-domowej:

„Dworek pana Starzyckiego leżał w samym środku wsi, na prawej stronie drogi, która ją wzdłuż przerywała. Był on wsunięty cokolwiek w głąb wioski, a przed nim znajdował się plac niewielki i pusty. Podwórce, obniesione częstokołem, ozdabiały niewielkie topole. Było ono obszerne i czyste. Z lewej strony jego był ogród niewielki, złożony z małych drzew owocowych najlepszych gatunków, z prawej strony był drugi dziedzińiec — gospodarski, na którym w podkowie wszystkie zabudowania gospodarskie.

Równoległe do ulicy, w głębi podwórza, stał dom właściciela, niewysoki, niezbyt wielki, pod dachem słomianym, ale ściany jego były białe, okna o sześciu szybach czyste i całe, a na samym środku był ganek obszerny, nakryty, wyheblowany, z ławeczkami do siedzenia i mający z obu stron po dwa wielkie klony, których liście dawały latem chłód, cień i zielonymi kitami zaglądały do ganku i na białych rysowały się ścianach”.

Rytualna organizacja obowiązuje jeszcze bardziej wewnątrz domu, gdzie każdy ma

ustalone obyczajem miejsce, zapewniające istnienie określonego ładu. Jest to ład aprobowany przez mieszkańców i święcie obowiązujący przybysza:

„Z ganku wchodziło się do wielkiej sieni, z której w środku były drzwi do spizarni pani Starzyckiej, na lewo do trzech pokoiów stanowiących ich pomieszkanie; na prawo do pokoju próżnego, gdzie mieszkał syn Józef, kiedy odwiedzał rodziców, i z którego wchodziło się do dwóch pokoiów, gdzie mieszkał ojciec gospodarza i jego matka.

Za domem ciągnął się ogród warzywny, dalej stary ogród owocowy zakończony niewielkim brzoźowym laskiem i sadzawką. Wszędzie widać było ślad porządku i czujności gospodarza i gospodyni”.

W domowych kątach panuje niepisany, ale z całą starannością przestrzegany obyczaj, według którego miejscem najbardziej niedostępnym jest kancelaria ojca. Wchodzi się do niej na wyraźne zaproszenie. Do innych pomieszczeń zachodzi się według określonych uprawnień. Do pokoju córki matka czy ojciec mogą zaglądać o każdej porze, ale ona do ich pokoiów tylko wezwana lub wprosiwszy się. Stary dom szlachecki bardzo mocno sprzyja kulturowaniu hierarchii rodzinnej. Jego układ wewnętrzny zmusza niejako do przestrzegania określonego porządku. Podobna hierarchia wewnątrzdomowa obowiązuje we dworach zamożnej szlachty i w prawdziwie staropolskich pałacach. Wszędzie odmierzone są odległości, które zwyczaj nauczył odczytywać. Wiadomo, że gościa np. wita się, jeśli jest pożądanym, na ganku, a jeśli jest szczególnie ceniony, gospodarz wychodzi przed ganek itp.

W dobrze zorganizowanym domu nie ma miejsc zbędnych i nie uświęconych tradycją.

Pełną swobodę wewnątrz domu ma tylko ojciec-gospodarz, nie kwestionowany władca, który uosabia godność i mądrość domu, a którego władza ma sankcje religijne. Nie wymaga Korzeniowski od swego namaszczonego gospodarza-ojca jakichś szczególnych kwalifikacji profesjonalnych, ale nieustannie żąda powagi moralnej i dbałości o autorytet. Z rzadka ukazuje go przy konkretnej pracy. Zbyt wąskie zainteresowania, a zwłaszcza zbyt jednostronne, mogą go ośmieszyć, a nawet czynić niezdolnym do należytego pełnienia szczytnego urzędu. Bo nie musi szczególnie wnikać np. w „ekonomię” swego gospodarstwa, nie może jednak tego gospodarstwa narażać na swą duchową nieobecność. Ma być stanowicielem i taktownym, ale konsekwentnym egzekutorem ładu domowego.

Znaczące jest przy tym w powieściach Korzeniowskiego upodobanie do budowli średnich, a więc nie tak małych, by powodowały kłopoty z roz-

mieszczeniem rodziny, i nie tak wielkich, by utrudniały przestrzenne opanowanie porządku.

Świat wokół domu zapewnia kontakt z ludźmi, których się do czegoś potrzebuje, nie naraża zaś na spotkanie z niepożądanymi. Zwłaszcza z tłumem, który przecież zdecydowanie przeciwstawia się poczuciu hierarchiczności, sytuując na tym samym planie przestrzennym pana i dziada. Tymczasem w przestrzeni zorganizowanej nawet w obliczu Boga (bo w kościele ława kolatorska i miejsce w procesji także służy podkreśleniu zasad stratyfikacji społecznej) każdy ma swoje miejsce.

Dom nadaje piętno istotnego uporządkowania pozostałej przestrzeni życiowej. Otoczenie dworku Starzyckich („Kollokacja”) to nie tylko proste tło. Bo dom to centrum świata, najważniejszy punkt przestrzeni przedstawianej w powieściach. Cała pozostała przestrzeń zatacza wokół tego środka kręgi, które im odeń odleglejsze, tym bardziej obcą i wrogą oznaczają rzeczywistość. Dom jest miejscem najwęższego bezpieczeństwa i sferą największej szansy szczęścia. Tuż za ścianami domu świat jest przyjazny i bliski. Symbolizuje go przytulność ogródka i opiekuńcza troska drzew, osłaniających dach od wichrów i mrozów. W miarę oddalania się od domu świat staje się coraz bardziej niebezpieczny, by wreszcie tam, gdzie za horyzontem zaczynają się góry lub ciemny las — stać się złowrogim. Chroniąc przed niebezpiecznymi wpływami z zewnątrz, domowa przestrzeń „tektoniczna” ogranicza — i Korzeniowski o tym wie — swobodę. Wielokrotnie podkreśla, że nie wszystko tu wolno... Ale dopowiada bez wahania, że taka jest właśnie cena szczęścia. Tego szczęścia, które propaguje, jako najpewniejsze w ziemskiej skali. Ustabilizowane życie domowe wymaga wyrzeczenia, ale czyż za te wyrzeczenia nie oferują nagród pewniejszych i cenniejszych niż życie światowe?

W powieści „Szczęście za górami” z takim właśnie wyobrażeniem przestrzeni tektonicznie zorganizowanej wokół domowego centrum wiąże się idea przewodnia dzieła. Powrót Cypriana Gajewskiego i Zachariasza Zarzeckiego w 1814 r. z napoleońskich szlaków w strony rodzinne został przedstawiony jako zbliżenie się do punktu środkowego, gdzie najlepiej realizują się ich marzenia o prawdziwym szczęściu. Na wielkim świecie nie dorobili się niczego „oprócz wspomnień i ran, oprócz dymisji i paszportów, oprócz szabli zostawionej na pamiątkę”. Życie prawdziwe mogą realizować wyłącznie tutaj „nad małą rzeczką bez nazwiska”, wpadającą do Pilicy, w zielonej dolinie ojczystej.

EWA STOMAL

— dzieciom

Niedaleko miasteczka Zagórz bardzo dawno temu, na bazaltowej skale, stał zamek. Choć czas mijał i zmieniali się jego właściciele, każdego roku puszcza bukowa na zboczach góry odziewała się w purpurę i złota, a wiosną obficie zakwitały pod bukami białe sasanki górskie. W żyznych dolinach falowały złociste łany pszenicy, dające bogate plony.

Nadszedł kolejny wiek zamku, pięknie już rozbudowanego, a z nim — gdzieś około 1688 roku, nadszedł też jego nowy właściciel. Był to szlachcic dolnośląski, Jerzy z Eben. Osiadł on na zamku wraz ze swoją żoną Anną i synkiem Krystianem. Byli to dobrzy państwo, dla wszystkich życzliwi, bez względu na urodzenie czy stan majątkowy. Syna oboje kochali nade wszystko a chłopiec miły był, skromny i

chętny podczas spacerów i odpoczynku.

— Cezar — rzekł Krystian łagodnie, głaszcząc swego przyjaciela. — Siedź cichutko pod stołem, dopóki cię nie zawołam

Pies posłusznie skrzył się w ogromny kłębek pod stołem. czujnie węsząc od czasu do czasu wilgotnym, czarnym nosem. Krystek tymczasem poprawił na sobie sukmankę, po czym oniemiał, z wahaniem. przestąpił próg komnaty rodziców.

— Z czym przychodzisz, synku? — zapytał go ojciec.

— Czy stało się coś, że tak patrzysz zmieszany? — łagodnie spytała matka, i wyciągnęła do syna ręce. Krystek przypadł jej do nóg, schwycił ręce i gorąco pocałował, cicho powtarzając: Mamo, mamoo...

Pani Anna podniosła syna i patrząc mu w oczy powiedziała:

— Ależ, Krystku, co tobie? Chcielibyśmy wiedzieć z ojcem, co cię gnębi.

— Tak bardzo bym chciał iść do szkół! Ja bym chciał dużo umieć, dużo wiedzieć, obcej się uczyć mowy jak inni chłopcy... Jakoś mi dziwnie i smutnie, kiedy pomyślę, że jeszcze nie w szkole...

— My ci nie bronimy szkoły, synku — zaczął ojciec. Tyle tylko, że do Świdnicy daleko, a kwatery dobrą znaleźć trudno...

wszy był w pilności i w nauce, budzić go nie było trzeba, sam zrywał się skoro świt. Siwka już osiodłana czekała pod domem i witała go radosnym rżeniem, a Cezar, w srebrnej obroży nabijanej wielkimi ćwiekami stał zazwyczaj u furty, głośno szczekając. Chłopiec wsiadał na Siwkę, gwizdał na Cezara i wyjeżdżał — ale nie zwykłą, dłuższą drogą, ale skróta, przez pobliskie góry. Była to ścieżka myśliwska, wykuta w szczerej skale, ponoć z rozkazu samego Bolka I świdnickiego, który często w tych górach polował. Jadąc tamtędy, chłopiec miał po jednej stronie ścianę skalną, a po drugiej — strome urwisko, na dnie którego szumiał potok, toczący swe wody między głazami. Chłopiec zdążał tamtędy wolno i ostrożnie, a dopiero zjechałszy w dół, w doliny, pędził Siwkę. Równie ostrożny był Cezar, który zawsze biegł za swoim panem.

Wracali w porze obiadowej tą samą drogą. Kiedy znajdowali się już blisko zamku, Siwka rżała z uciechy, Cezar obiewszczał przybycie chłopca potęż-

co tliła się w sercu, że chłopiec cały i zdrowy...

W końcu ruszono w góry, na poszukiwanie, bo słońko stało już wysoko na niebie. Szli szybko, w krótkim też czasie stanęli w lesie daleko, w miejscu, gdzie ścieżka skalna przebiega tuż nad przepaścią, i tam — nagle ujrzał Krystiana. Widok był taki, że ani w księgach się tak wydarzyć nie mogło, ani też nawet wyśnić w najstraszniejszym śnie...

Klacz stała na skraju drogi, wpierając się w skałę ile sił przednimi kopytami. Tylnie — ledwie trzymały się powierzchni ścieżki. Omdlały chłopiec zsunął się z siodła i zawisł nad przepaścią głową w dół, uczepiony za nogę u strzemięcia. Razem z klaczą już dawno by spadli, gdyby nie pies. Cezar — ze zjezoną na karku sierścią, ogromny jak wielki białorudy głaz, stał na ścieżce jakby wrośnięty w nią czterema potężnymi łapami. Zębami trzymał mocno Siwkę za uzdę, tym samym nie pozwalając jej stoczyć się w przepaść z Krystianem...

Ludzie nadbiegli szybko, zdyszani, przerażeni, bez słowa

Obraz w poczerniałej ramie

garnął się do nauki ze wszystkich sił.

Mały Krystian z całego serca pragnął się uczyć w szkole, wśród gromady rówieśników. Marzyły się mu drukowane książki, wielki globus i mapy, które znał tylko ze słyszenia. W pobliskim Zagórz nie było jednak żadnej szkoły. najbliższa znajdowała się w znacznym odaleniu, w Świdnicy. Gdy Krystian ukończył dziesiąty rok życia, rodzice jego z troską zaczęli zastanawiać się nad przyszłością synka. Do ludzi się rwał, ale przede wszystkim do nauki, a to zbożny cel był...

W pobliskiej komnacie Krystian jadł właśnie podwieczorek i nie chcąc słyszał dziesiątą rodzinę. Zrozumiał, że to właśnie chwila najsposobniejsza, by prosić ojca o pozwolenie udania się do szkoły. Wiedział o tym, że doskonale sobie poradzi z nauką, wcale nie gorzej niż dwunastoletni chłopcy, którzy też nie mieszkają w pobliżu szkoły. Odsunął więc jedzenie, kawałek chleba podał ulubionemu psu, leżącemu pod stołem. Był to ogromny pies rasy bernardyńskiej, biały w duże rdzawe łaty. Zwiereż było nie tylko wielkie i silne, ale równie mądre i przywiązane do swego młodzickiego pana. Stanowili nierozłączną pa-

— Po co mi kwatery — zawołał Krystek. — Przecie ja mogę jeździć do szkół co dzień i wracać do domu. Siwka małe powiezie, a Cezar od złej przygody ustrzeże...

Rodzice chłopca spojrzeli po sobie w milczeniu.

— Nie brońcie mi Siwki — prosił dalej chłopiec. — Klacz to przecie łagodna i spokojna, aż dziw. Przywykła też do mnie, bom nieraz po okolicy na niej jeździł. A Cezar nie tylko zbójcy jakowemuś nie ustąpi, ale i niedźwiedziowi da radę! Zewólcie jeno jeździć do szkół...

W tym momencie wielki Cezar wszedł cicho do komnaty i stanął tuż przy chłopcu. Cicho skowycząc, liźnął chłopca szorstkim językiem po ręce i zaczął wachlować potężnym ogonem.

— On też prosi — roześmiał się ojciec. — Niechże więc ci będzie, synku, jedź do szkoły. Tylko jeszcze pistolecik ci dam na drogę, a strzelać przecie potrafisz, czuć się będziesz lepiej.

Pani Anna chłopca do siebie przytuliła.

— Kiedy tak — rzekła — to i ja już więcej lękać się o ciebie nie będę.

Jeździł więc Krystian, syn Jerzego z Eben, codziennie do Świdnicy, a powiedzieć byłoby trudno, jak go to cieszyło. Pier-



nym basem, aż echa budziły się w górach.

Pani Anna lubiła wypatrywać syna ze swej komnatki na wieży. Z dumą i radością patrzyła, jak synek dzielnie trzyma się na koniu, że jest taki zręczny, taki urodziwy. Ponieważ tamtym zwyczajem rodzice odziewali swych uczących się synów w barwne, kolorowe szatki, często czerwone, więc Krystianowy kaptanik, płonący czerwienią na szarzyźnie skał, widoczny był już z dala.

Któregoś dnia, kiedy lasy bukowe na zboczach Gór Sowich ustroiły się w purpurowy płaszcz jesieni, daremnie wypatrywała pani Anna swego dzielnego syna. Nie było też słyhać zwykłych odgłosów, towarzyszących powrotowi: rżenia Siwki i szczekania Cezara. Strapiiony ojciec coraz to pytał sług, czy chłopiec już nadjechał. Zmartwieni, niespokojni, opuszczali nisko głowy, bojąc się spojrzeć w oczy strasznej prawdzie. Tylko po cichu łzę ukradkiem wycierali, podtrzymując iskierkę nadziei.

jednak, by nie przestraszyć zwierząt. Kobiety, które też szukały chłopca, tłumili łkanie... Stajenny tylko ruchem ręki dał znak, jak trzymać mają konia, a sam ostrożnie odebrał uzdę tracącemu siły psu. Wyciągnięto też Krystiana na sznurze, i położono obok psa, by odzyskał przytomność. Byli uratowani!

Tyle naszej opowieści. Chyba nie jest ona bajką, gdyż taki właśnie obraz, w kolorach tęczy, wisi na ścianie przy wejściu do muzeum zamkowego w Zagórz Śląskim. Przetrwiał wieki, dotarł do naszych dni, prosty, z pozorów niepozorny, w poczerniałej od starości ramie. Przedstawia jednak wydarzenie z życia dawnych mieszkańców zamku i sam zamek, taki, jakim był przed trzystu prawie laty. A stare podanie śląskie mówi, że klacz Siwka i pies Cezar dożyli późnej starości w zamku, otoczeni miłością i sympatią wszystkich jego mieszkańców! (na podstawie opowieści K. Dobkiewiczowej „Róże w błękitnym polu” opr. E.L.)

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Kościelne losy polskich osadników w USA

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, od momentu swego powstania do dziś, stanowią mozaikę różnych narodowości. Wszyscy przybysze ze starej Europy przywozili ze sobą również własne przekonania religijne. Ponieważ najwcześniejszą i najliczniejszą grupą kolonistów stanowią Anglicy, a także zwolennicy reformacji z innych krajów, Kościoły ewangelickie przeżywały tu swój rozkwit. Rozwój wspólnot wyrosłych na bazie reformacji omówiłem szerzej w ubiegłym roku. Dziś kilka słów o amerykańskim katolicyzmie, do którego rozwoju walenie przyczyniło się osadnictwo polskie w USA, i o niezbyt radosnej doli

Polaków jako katolików w tym kraju.

Nielicznych katolików, pochodzących głównie z Irlandii i Szkocji, wzmocnili napływający do USA Polacy. Polska bowiem traciła niepodległość właśnie wówczas, gdy Stany Zjednoczone ją zdobywały. W boju o niepodległość USA rozstawili imię polskie dwaj nasi generałowie: Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, który zginął pod Savannah i zyskał miano bohatera Stanów Zjednoczonych. Do Ameryki płynęła nie tylko fala uchodźców politycznych i uczestników kolejnych powstań przeciw zaborcom, ale także ogromna rzesza ludzi głodnych i bezrobotnych, w poszukiwaniu chleba i wolności. Udający się na obczyznę, jakże daleką, nasi rodacy brali ze sobą grudkę polskiej ziemi, a jeśli umieli czytać, to również polską książeczkę do nabożeństwa. Za największe swoje skarby uważali wiarę i język, tym bardziej, że w wyznaczanej z mapy Europy Ojczyźnie, byli często za tę wiarę i ten język prześladowani. Przybywszy do nowej ziemi, Polacy skupili się wokół świątyń katolickich, z których wiele postawili za pierwsze, krwią i potem zapracowane dolary. Nie szczędzili ofiar i zapału, bo wiara ojców i katolickie nabożeństwo przypominało im daleką Polskę i pozwalały przynajmniej w świątyni czuć się jak kiedyś u siebie. Tolerancyjna konstytucja dawała im swobodę manifesto-

wania swoich uczuć religijnych. Nikt im też nie zabraniał modlić się i mówić po polsku. A jednak cios przyszedł ze strony, z której najmniej się spodziewano — ze strony władz Kościoła Rzymskokatolickiego. Kościół ten zamiast okazać wdzięczność za to, że w wielu miejscowościach, dzięki Polonii, stawał na nogi, postanowił w bezlitosny sposób wykorzystać gorącą wiarę i uczucia polskich emigrantów, a zwłaszcza ich ofiarność do umocnienia swojej bazy materialnej. Próbnymi odbierania Polakom ich mowy i zwyczajów, hierarchia katolicka chciała się wkupić w łaski rządu USA, który bardzo życzliwym okiem patrzył na akcje amerykanizacyjne. Z walki Polaków przeciw tej krzywdzie, powstała niebawem nasza polska, niezależna gałąź katolickiego Kościoła.

Jak już wspominałem, katolicyzm w USA długi czas był bardzo słaby. Do 1908 roku Watykan traktował USA jak kraj misyjny. Nieliczna hierarchia Kościoła podlegała Kongregacji Propagandy Wiary. Dość powiedzieć, że w tym olbrzymim kraju, jeszcze w 1900 roku, żyło zaledwie 12 milionów katolików, a w tej masie aż przeszło dwa miliony Polaków. Kongregacja Propagandy Wiary, choć na jej czele stał Polak, kardynał Ledóchowski, uważała polską część ludności za margines społeczeństwa amerykańskiego.

Więcej ufano emigrantom ir-

landzkim i w ich ręce oddawano rządy powstających w Ameryce diecezji. Bardzo długo nie widzimy w gronie biskupów rzymskokatolickich USA ani jednego Polaka. Polak mógł być tylko księdzem, ale dla polskich wspólnot woleli biskupi dawać za proboszcza kogoś, kto nie czuł się Polakiem. Tak było, na przykład w Scranton (czytaj Skrenton), gdzie licznej Polonii „duszpasterzował” Niemiec Słazak, ks. Ryszard Aust, do momentu powstania niezależnej parafii w 1897 roku.

Kierownictwo Kościoła Rzymskokatolickiego uważało słuszenie, że Polacy, pod wpływem obcojęzycznych duszpasterzy, szybciej się wynarodowiają i zamerykanizują. Trzeba przyznać, że podobnie postępowało wobec emigrantów innych narodowości, ale jedynie w sporadycznych wypadkach, stąd Polacy poczuli się najbardziej skrzywdzeni. Cios był tym boleśniejszy, im bardziej Polonia amerykańska czuła się odpowiedzialna za ducha wolności i patriotyzmu, za godność Polaków. Tego ciosu honorowi Polacy w Ameryce nie mogli ścierpieć. Zaprotestowali stanowczo, a gdy protest nie pomógł, zerwali z Rzymem. Pierwsza polska, niezależna od hierarchii rzymskokatolickiej, parafia powstała w 1875 roku w stanie Wisconsin, kierował nią ks. Frydrychowicz. Niebawem powstały następne.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

Choroba reumatyczna u dzieci

Choroba reumatyczna u dzieci ma szczególne znaczenie dlatego, że z reguły w swoim przebiegu uszkadza serce, że reumatyzm u dzieci „liże stawy, ale kąsa serce”. W przeciwieństwie do dorosłych, u których w chorobie reumatycznej na pierwsze miejsce wysuwają się zmiany w stawach. U dzieci występuje również zapalenie stawów, lecz ma ono charakter przejściowy i z zasady nie pozostawia żadnych śladów. Natomiast zmiany w mięśniach sercowych są najgroźniejszym powikłaniem w czasie przebiegu choroby. Choroba atakuje zarówno chłopców jak i dziewczynki. Wraz z wiekiem wzrasta ilość zachorowań.

Przyczyna choroby nie jest całkowicie wyjaśniona, wiadomo jednak, że w powstawaniu jej biorą udział bakterie z grupy paciorkowców. Prócz tego są i inne czynniki sprzyjające za-



chorowalności u dzieci. Do nich należą często powtarzające się niezłyty górnych dróg oddechowych i anginy. Pewien wpływ mają również warunki zewnętrzne, jak wilgotne, bezsłoneczne mieszkania, niedostateczne pod względem jakościowym odżywianie dziecka, niewłaściwe ubieranie i to zarówno zbyt lekkie, jak i zbyt ciepłe.

Typowymi objawami dla początku choroby reumatycznej u dzieci są: gorączka, kataralne zapalenie gardła, angina — po przebiegu których po pewnym czasie ujawniają się zmiany w sercu, rzadziej w stawach, lub w układzie nerwowym (płaszawica).

Uszkodzenie serca występuje u około 90% wszystkich dzieci chorych na chorobę reumatyczną. Ponad 40% dzieci po przebiegu choroby ma trwałą wadę serca. Wady te powstają na skutek zmian na zastawkach serca.

Podkreślić należy, że we właściwym czasie rozpoczęte i prawidłowo prowadzone leczenie w dużym odsetku umożliwia zlikwidowanie zmian w sercu.

Właściwe leczenie wymaga umieszczenia dziecka w szpitalu na okres od 6 do 8 tygodni, a po przeprowadzonym leczeniu kapitalnym jeszcze przez pewien czas kilka tygodni do 3 miesięcy powinno być kontynuowane w odpowiednim sanatorium w uzdrowisku klimatycznym.

Choroba reumatyczna u dzieci ma charakter przewlekły i cechuje się tym, że może występować nawrotami, które są od siebie oddzielone krótszymi lub dłuższymi okresami spokoju. Nawrotom choroby w dużej mierze zapobiega zapewnienie dziecku dobrych warunków mieszkaniowych (suche, słoneczne mieszkanie), unikanie kontaktu z osobami ze schorzeniami górnych dróg oddechowych, przestrzeganie higienicznych warunków w domu i szkole, dobrego odżywiania urozmaiconego dużą ilością jarzyn i owoców.

Na zakończenie należy jeszcze zaznaczyć, że wcześniej postawione rozpoznanie, wcześniej rozpoczęte i prawidłowo prowadzone leczenie oraz staranna profilaktyka chroniąca dziecko przed nawrotem choroby decydują o wyleczeniu i powrocie dziecka do normalnego trybu życia.

Ischias i lumbago

Dla lepszego zrozumienia istoty tak popularnych chorób jak ischias i lumbago trzeba przypomnieć sobie, jak zbudowany jest kręgosłup, utrzymujący nas w pozycji pionowej. Kręgosłup składa się z małych kostek, czyli kręgów, które połączone są

między sobą czymś w postaci amortyzatorów, dzięki którym kręgosłup zachowuje swoją giętkość. Dysk międzykręgowy zachowuje się podobnie jak dętka samochodowa: pokryty jest powłoką tkankową dość obszerną, we wnętrzu której znajduje się substancja półpłynna. Ona właśnie spełnia rolę amortyzatora mechanicznego i hydraulicznego. Z różnych powodów, jak zmieszkalenie kręgosłupa, zmęczenie, starość, dyski międzykręgowe mogą część tej substancji stracić. Skutkiem tego, tracąc swoje naturalne miejsce, dysk powoduje ucisk tkanki nerwowej przebiegającej w jego sąsiedztwie. Wywołuje to ogromny ból pleców lub zapalenie nerwu kulszowego, którego korzenie znajdują się w kręgosłupie.

Przyczyna prawie wszystkich zachorowań na ischias i zdecydowanej większości zachorowań na lumbago leży w uszkodzeniu kręgosłupa. Lumbago i ischias można nazwać chorobami „reedywistkami”. Raz naruszone kręgi stają się mniej odporne i łatwiej wymykające się ze swego naturalnego, prawidłowego położenia.

Tym, którzy już chorowali na ischias lub lumbago należy poradzić, by: — ograniczyli sporty nadwyrężające kręgosłup, a więc jazdę na motorze i jazdę konną, oraz wspinaczki wysokogórskie, unikali wszelkich gwałtownych wysiłków — unikali wilgoci. Poza tym kobiety powinny nosić obuwie na niezbyt wysokim obcasie, nie „szpilki” i nie obcasy płaskie. Ograniczać też trzeba długie przebywanie w pozycji siedzącej i stojącej. Na przykład w czasie przerwy w teatrze po-



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Edward K. z Dąbrowy zgorszył się zdaniem rozpoczynającym relację z uroczystości kościelnej w Strzyżowicach. Relację publikuje nasz tygodnik w numerze 42, a więc jeszcze w listopadzie ubiegłego roku. Zdanie to brzmi: „Z woli Bożej zaistniała w chrześcijaństwie różnorodność wyznań”. Na kanwie tych słów nasz Czytelnik z Dąbrowy snuje krytyczny monolog: „Zapoznawszy się z Pismem świętym dojdzie się do przekonania, że rozdział chrześcijan na różne wyznania jest sprzeczny z wolą Bożą, zaś nakazem Chrystusa, czyli jego przykazaniem jest „abyśmy się wzajemnie miłowali i jedno byli, jak Bóg Ojciec i Jego Syn Jezus Chrystus jedno są”. Przesyłam tę uwagę odnośnie jedności chrześcijan, bo jestem przekonany, że nie jest tylko wolą Bożą, by ta różnorodność przemieniła się kiedyś w jedność, ale także naszym obowiązkiem jako wyznawców Chrystusa uznać tę Wolę zawartą w Ewangelii i uszanować ją bardziej niż własną”.

Pod przytoczoną wyżej opinią drogi Panie Edwardzie, podpisuję się obydwoma rękami. Jako starokatolik nie mogę jednak w pełni akceptować przysłanego przez pana artykułu, którego wyjątki zacytuję:

„Idźcie na cały świat i nauczajcie” — polecił Jezus wszystkim wyznawcom Kościoła, który zależył na Opocce Piotrowej. Dał też Nowe Przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali

i i jedno byli. Zatem każdy rozdział Kościoła Chrystusowego jest nie tylko przestrzeganiem Nowego Przykazania, ale też występkami przeciw Świętej Jedności Bożej, czego nikt niczym nie usprawiedliwi. Jak wobec powyższego niektórzy chrześcijanie mogą twierdzić, że są miłującymi wyznawcami Jezusa Chrystusa, skoro trwają w rozdziale Kościoła, a nawet uzasadniają jego rozdział... Wobec postępującego niebezpieczeństwa zmniejszenia się chrześcijaństwa, konieczne jest, i z ludzkich względów, jak najszybsze zjednoczenie się chrześcijan w Kościele Chrystusowym — jedynym Kościele zbudowanym na Opocce Piotrowej, którego bramy piekielne nie zwyciężą...”

Przypatrzmy się jeszcze raz zdaniu, które zgorszyło naszego Czytelnika. Nie ulega wątpliwości, że nie jest ono zbyt szczęśliwie sformułowane, ale nie ma w nim herezji. Nauka katolicka głosi, że wszystko „cokolwiek dzieje się na tej ziemi i gdziekolwiek indziej, dzieje się z Woli Boga. Gdyby Bóg chciał, pokierowałby losami ludzkości i Kościoła chrześcijańskiego zupełnie inaczej. Teologowie precyzują, jak należy rozumieć wolę Bożą. Raz jest to rozkaz, innym razem przyzwolenie, czy wreszcie dopust. Bóg pochwała dobro, a zło

może jedynie tolerować. Różnorodność wyznań w Kościele Chrystusowym ma nie tylko złe, ale i dobre strony. Na przykład uczy nas pokory wobec potęgi Chrystusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” — w dziedzinie zjednoczenia również. Jeśli chodzi o artykuł, którego fragmenty przytaczam, byłby on wspaniałą zachętą dla wszystkich braci chrześcijan, gdyby nad nim nie zawisł cieniem duch ultramontanizmu. Bóg dopuścił podziały w swoim Kościele i sprawi kiedyś, że zostaną one przezwyciężone. O jedność swoich wyznawców modlił się Zbawiciel w swojej arcykapłańskiej modlitwie, a modlitwa Jezusa musi być skuteczna. W tej modlitwie jest nadzieja i zachęta dla wszystkich ludzi dobrej woli. Ale zjednoczenie dokona się wyłącznie na opocce, którą jest Chrystus. Żadne inne opoki nie mogą wchodzić w rachubę. Kościół Rzymskokatolicki usiłuje przekonać świat, że tą opoką jest Piotr i jego następcy. Gdyby nawet przyjął, że Chrystus obdarzył Piotra mocą bożą, tak, by on rzeczywiście był skałą, która nie wietrzeje, to i tak trwałość tej skały nie wypływałaby z osoby sprawującej funkcję papieża, lecz z Boga — Jezusa Chrystusa, który rzeczywiście jest Opoką Piotra, wszystkich innych Apostołów i całego Kościoła. Kościół zbudowany na wierze w Jezusa Chrystusa jest niezniszczalny nawet wówczas, gdy istnieją w nim jeszcze bolesne podziały. Nie ma więc obawy, że prawdzi-

wy Kościół Chrystusowy ucierpi poważnie na braku zewnętrznej jedności. Zresztą, jedności nie sprzeciwia się różnorodność wyznań, ale raczej wzajemna niechęć, nieufność i nienawiść oraz pycha niektórych. Nim nastąpi prawdziwe zjednoczenie, musimy uczyć się pokory wzajemnej, poszanowania i miłości. „Po tym poznają żęście uczniami moimi, jeśli będziecie mieć miłość jeden ku drugiemu”.

Niniejszą rozmowę zakończę apelem, jaki zawiera wspomniany artykuł pana Edwarda: „Przyczynmy się wszyscy chrześcijanie, wraz z Janem Pawłem II, do zjednoczenia Kościoła Chrystusowego, zgodnie z Jego świętą wolą zawartą w Ewangelii. Czynmy wszystko, co jest tylko w naszej ludzkiej mocy dla powiększenia Królestwa Bożego, bo wszyscy mamy do tego prawo i obowiązek, i wszyscy za Kościół Chrystusa — Mistyczne Jego Ciało — jesteśmy odpowiedzialni”.

Tej troski o Kościół Chrystusowy i prawdziwej miłości do każdego człowieka sobie, Panu Edwardowi, wszystkim naszym znanym Czytelnikom i wspólnotom chrześcijańskim życzy

DUSZPASTERZ

spacerować, w czasie pracy przy biurku wstać na chwilę i trochę się przejść.

Wskazane zaś jest przebywanie w ciepłe, korzystanie ze sportów wodnych, pływanie, marsze po płaskim terenie, a szczególnie zalecana jest jazda na rowerze.

Najskuteczniejszym środkiem walki z chorobami takimi jak ischias i lumbago jest poza środkami farmakologicznymi uśmierzającymi ból, wypoczynek w pozycji leżącej, który sprzyja ułożeniu się kręgów na właściwym, naturalnym miejscu. Kiedy uszkodzenie dysku jest poważniejsze, leczenie musi nieraz trwać parę miesięcy; przyspieszają je środki likwidujące stany zapalne i środki przeciwbólowe. Często stosuje się również, pod okiem specjalisty, odpowiednio dobrane ćwiczenia gimnastyczne. Gdy wszystkie te sposoby nie pomogą, pozostają zabiegi chirurgiczne. Konieczne jest to jednak w zasadzie tylko w około 5% wszystkich przypadków.

A. M.

Kosmetyczne

Włosy ozdobą kobiety

Przy zdrowych włosach do ich pielęgnacji wystarczy dobry jakościowo i właściwy szampon. Trudniej jest jednak (zwłaszcza obecnie przy braku dobrych odżywek) gdy włosy są zniszczone przez zabiegi upiększające, a przez to cienkie, kruche, suche, łamliwe. Obecnie musimy polegać na preparatach wykonanych we własnym zakresie.

Jeżeli mamy włosy tłuste, sporządzamy nalewkę z łyżki zieleńki pokrzywy i łyżki skrzypu. Ziółła te zalewamy połową szklanki spirytusu salicylowego lub (przy włosach jasnych) azulenowego. Szklanekę dopełniamy sokiem z czarnej rzodkwi. Po dwóch ty-

godniach nalewka nadaje się do użytku.

Przy włosach suchych sporządzamy nalewkę z cebuli. Dwie łyżki pokrzywy zalewamy połową szklanki spirytusu lub czystej wódki i dopełniamy sokiem z utartej cebuli. Po 10 dniach przedczamy i dodajemy łyżeczkę oleju rycynowego. Po wymieszaniu używać do wcierania w skórę głowy.



Dolegliwości pęknięcia pięt

Często ludzie narzekają na przykre dolegliwości — pęknięcie pięt. Jest to następstwem braku witamin, zgrubienia naskórka, a także noszenia niewygodnego obuwia i braku właściwej pielęgnacji.

Aby uniknąć zgrubieniu naskórka codziennie po umyciu nóg winno się go przecierać pumeksem i natłuścić kremem do nóg względnie gliceryną zgęszczoną.

Na naskórek ze skłonnością do stwardnienia i grubienia dobre są kąpiele w mieszance ziołowej „Pedisan” lub w krochmalu z mąki ziemniaczanej jak i w papce z rozgotowanych obierek ziemniaczanych. Jeżeli te zabiegi nie poskutkują wówczas dodajemy do krochmalu czy rozgotowanych obierek garść siemienia lnianego i razem zagotować. W takiej papce należy stopy moczyć ok. 20 min., następnie spłukać ciepłą wodą, osuszyć i zgrubiałą naskórek ściąć obok pęknięć. Miejsca pęknięte leczy dwuprocentowy roztwór gencjany i maść tranowa.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1992 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 211. Z-35.



— Ja jestem... Waldy...
 — A!... Stefcia! Widzisz... Wróciłaś...
 Głucha cisza
 — Wróciłaś? Już nie odejdziesz: prawda? Mów!
 — Nie...
 — Zostań! zostań! Tak dobrze!... Ale ty pójdziesz... boję się!
 — Zostań... Waldy... Zostań.

Waldemar trzęsące się ręce Luci położył sobie na oczach i oddychał ciężko i rzęził.

Ona z okropnym trzepotaniem się serca, spojrzała na doktorów wzrokiem konającej. Błagała ich o coś. Zrozumieli.

Badanie trwało krótko. Ordynat nie widział ich, trzymał ręce Luci i przemawiał jak do narzeczonej. Błędnie składał słowa, chwilami cichł i znowu zaklinał ją, by nie odchodziła.

Doktorzy podnieśli się z dobrą smugą w oczach. Twarze ich były jasne, szczęśliwe.

— Przesilenie minęło. Ocalony!

Lucia nie zrozumiała, czy to wyrok, czy łaska. Umysł jej stępsiał. Mrugała powiekami.

Jeden z lekarzy wziął jej rękę.

— Baronówno, przytomności i trochę. Zło przeszło. Spokojnie.

— Stefciu... ze... staniesz — spytał chory zasypiając.

Rzuciła się na kolana przed łóżkiem, całując jego ręce:
 — Zostań... na zawsze! — jęknęła.

XIV

Przyjście do przytomności nastąpiło prędko. Przez parę dni po przesileniu ordynat jeszcze chwilami majaczył, rozmawiał ze zmarłą Stefcią w osobie Luci, tulił ją do siebie. Ale chwilami marszczył się, patrząc na nią, nawet raz odepchnął ją brutalnie. A gdy ona, nie rozumiejąc, przemówiła do niego łagodnie, prawie pokornie, i zapytała, czemu ją odpycha. Odpowiedział szorsiko:

— Jesteś podobna do Luci! Nie chcę cię taką; bądź sobą!

Dziewczynki lzy gorzkie bezwiednie spadły z oczu. Zanim je otarła, on je zobaczył. Wzruszył się. Wyciągnął do niej ręce.

— Ale ja cię kocham... Stefciu moja... Tylko... czemu ty taka do Luci podobna?...

Resztki maligny walczyły w nim z przytomnością, wywołując wizje męczące i opóźniając rekonwalescencję. Lucia prawie go nie odstępowała, ale jednocześnie pragnęła zupełnej przytomności Waldemara, a zarazem jej się obawiała. Chory zżył się z gericzkową pewnością, że jest z narzeczoną; rzeczywistość mogła mu zaszkodzić. Lucia siedziała tuż przy nim tylko w czasie jego snu; gdy się budził, trzymała się z daleka. Kiedy ją wołał imieniem Stefci zakrywała twarz rękoma i klękając przy łóżku, odpowiadała mu szeptem, bojąc się własnego głosu.

Gdy w pewnej chwili Waldemar pieścił się jej włosami i spytał, czemu się nie czesze jak dawniej, Lucia natychmiast ułożyła włosy tak, jak nosiła Stefcia. Ale to wszystko mogło tylko pogorszyć jego przebudzenie.

Nastąpiło ono wkrótce.

Waldemar spał — snem ciężkim, odradzającym organizm, Lucia trzymała jego dłoń. Zmęczona była czuwaniem, wyczerpana doszczętnie. Ale nie pozwoliła sobie nawet na zdrzemnięcie. Przygasły wzrok swój z mizernej, wychudłej twarzy Waldemara skierowała na okno, zalane szatym dniem, i za myśliła się smutnie. Niebezpieczeństwo minęło. Radość niesłychana wypełniła jej serce, ale jednak kiwło w niem bólenie. Teraz jest z nim, pieśczone przez niego nieświadomie; ale potem... musi odejść może odtrącona? Znowu męka, znowu żal! To nie — byle on był zdrów. Byle on...

Ręka chorego zadrziała w jej dłoni. Lucia uczuła na sobie jego oczy. przestraszona odwróciła głowę i spojrzała prosto w jego źrenice szeroko rozwarte, błyszczące, przytomne i... zdumione.

— Lucia! — krzyknął z niewiara w głosie.

Zerwała się, chcąc uciekać, jak na zbrodni złapana.

I lecz opamiętała się. Stanęła

— Luciu!? co tu robisz?

— Jestem przy tobie, Waldy — szepnęła z niemym przerażeniem.

— Gdzie?

— W Białej-Czerkasach. Byłeś chory.

— Byłem chory!... Aha! A powiedz mi... kto tu jest więcej?...

— Są doktorzy... Jest Jurek Brochwicz?...

— A jeszcze?...

— Jest lawczy i rządcą z Głębowicz.

Waldemar rozjeździł się niecierpliwie po pokoju. Gniew osiadł mu pomiędzy brwiami.

— Ale... ale... kto tu jest... kto tu był... więcej?... mów!

— Nikt, Waldy.

Lucia zrozumiała, kogo on szuka, i spazm zaciął jej usta.

On rzucił się nerwowo.

— Jak to nikt?... Mów! Była ona?...

Zachłysnął się.

— Kto jeszcze z kobiet?...

Ty jedna?...

— Ja jedna, Waldy.

Wpół w nią oczy tragiczne, niewierzące. Rozpacz w nich minęła, nawet raptowny błysk wściekłości. Rękę Luci zgniótł, jakby nienawistnie i cisnął przez zęby.

— Ty jedna?... Lucia?

W okrzyku tym był zawód, była apatia i śmiertelna rezygnacja. A dla Luci upokorzenie, raniący policzek.

Łzy zalały jej twarz, padły na ręce i koldrę Waldemara. Chciała odejść, ale przemogła chwałę duszy, stała cierpliwie ze spuszczonej powiekami jak martwa.

On puścił ją. Patrzał na lzy, znowu na nią, jeszcze raz nieufnie spojrzał dokola, poczem zamknął oczy i pochylił głowę na bok.

— Będę spał, zostawcie mnie.

Ten szmer jego ust Lucia więcej odczuła, niż słyszała. Odeszła cicho, jak cień, blada, znękana, a przed nią padały duże krople łez zaprawionych trucizną.

Gdy znikła, Waldemar otworzył oczy.

— To była... Lucia... ale... dlaczego ona tu przyjechała?... — pomyślał.

Dlaczego?

XV

Jeszcze nie było dobrze; jeszcze się obawiano. Trochę lekceważenia choroby — i mogły wyhuczną suchoty. Ordynata świąt lekarski jednogłośnie wysłał na południe. Lecz on nie chciał, opierał się, i zaledwie błagające listy pana Macieja i księżnej Podhoreckiej, nieśmiała prośba Luci, wre zcie tlu-

Fotografia mojego dziecka



Michałek Czajkowski z Warszawy skończył w maju 2 lata. Z tej okazji przesłał swoje zdjęcia do Redakcji. Widzimy go w towarzystwie mamy — pani Hani.

Mały Michał zaprasza wszystkie dzieci, aby nadsyłały do kącika „Fotografia mojego dziecka” swoje zdjęcia — ale tylko czarno-białe. Zachęcamy!